

# PORADNIK JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1967

4

(249)

## KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), dr Barbara Falińska,  
doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej  
Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,  
doc. dr Mieczysław Szymczak, prof. dr Witold Taszycki  
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

## TREŚĆ NUMERU

JANINA WÓJTOWICZ: Mazurzenie a granice plemienne . . . . .	165
MICHAŁ JAWORSKI: Z dziejów nauki o języku polskim w szkole śred- niej. 2. Dydaktyka nauki o języku w okresie międzywojennym i w Pol- sce Ludowej . . . . .	173
STANISŁAW ROSPOND: Toponimia czy kaliologia i ornitologia . . . . .	183
X ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Drobne spostrzeżenia o wymowie naszych spikerów . . . . .	191
RECENZJE	
ANNA PASON: St. Urbańczyk — Nazwy naszych stolic . . . . .	195
TERESA HOŁÓWKA: Polszczyzna piękna i poprawna . . . . .	195
X M. Sz.: Co piszą o języku? . . . . .	199
W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	203

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia  
30 stycznia 1950 r. jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, Miodowa 10  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31  
wewn. 132.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2130 (1951 + 179). Ark. wyd. 3,5. Ark. druk. 3,0. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70 × 100.  
Oddano do składu 27.II.67. Podpisano do druku w kwietniu 1967. Druk ukończono w maju 1967 r.  
Zam. 364/67. T-73. Cena zł 6.—

DRUKARNIA IM. REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ — WARSZAWA



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)



0322

## MAZURZENIE A GRANICE PLEMIENNE

W sporze o dawność mazurzenia niebłahy argument za jego odwiecznością stanowi zgodność niektórych fragmentów izoglosy tego zjawiska z granicami plemiennymi. Tak ujmował tę kwestię K. Nitsch obstając przy pradawnym charakterze mazurzenia: „Wiadomości o mazurzeniu nie sięgają wstecz poza wiek XV, ale nie ma najmniejszego powodu do przypuszczenia, by dopiero wtedy powstało; przeciwnie nie ma nawet dowodu, że prasł. *sj zj* także na tym obszarze dały pierwotne *š ž*; być może, że jest to już prasłowiańska cecha dialektyczna, że zawsze były tu tylko *s z*, do których dostosowały się prasłow. *č ž*”<sup>1</sup>.

W niniejszym artykule zajmiemy się stosunkiem granicy mazurzenia do wschodniej granicy Małopolski, co może rzucić nam także nieco światła na zagadnienie stosunku granic politycznych do językowych.

Mówiąc o granicach plemiennych powoływał się K. Nitsch na zgodność mazurzenia z wschodnią granicą Wielkopolski a także z wschodnią granicą Małopolski. „Wschodnia granica mazurzenia na polskim obszarze etnograficznym — pisał — także była granicą plemienną, jest bowiem zgodna ze wschodnią granicą pierwotnej Małopolski, tj. granicą między dawnymi województwami sandomierskim i lubelskim a województwami ruskim i bełskim; jasny stąd wniosek, że etnograficzny pas polski, powstały później, nie przed XIV wiekiem, za Wisłokiem i Sanem i nad górnym Wieprzem, zawdzięcza swe niemazurzenie podłożu czy przymieszce ruskiej”<sup>2</sup>. I w innym miejscu: „Wspólność tych granic jest uderzająca, w wielu miejscach idąca aż do szczegółów, w innych tak mało zatarta, że aż dziw bierze, jak słabo się na nich odbiło tych 700 lat między choćby wiekiem XIII a XX”<sup>3</sup>.

Z tych i innych fragmentów prac K. Nitscha da się sformułować następujące tezy, przy których autor obstawał:

1. Mazurzenie jest zjawiskiem pradawnym; wschodnia granica mazurzenia jest zbieżna z dawną granicą plemienną przebiegającą we wschodniej Małopolsce.

<sup>1</sup> K. Nitsch: Wybór Pism Polonistycznych. T. IV, Wrocław 1958, s. 87.

<sup>2</sup> Op. cit., s. 270.

<sup>3</sup> Op. cit., s. 399.



2. Brak mazurzenia we wschodniej Małopolsce jest spowodowany podłożem lub przymieszką ruską.

3. Gdyby mazurzenie objęło Małopolskę dopiero w XVI wieku, nie stałoby właśnie na tej granicy, ponieważ nie była ona już wtedy żywa.

Dwie pierwsze tezy wywołały jak wiadomo, żywą polemikę, a różne głosy dyskusyjne na ten temat znajdujemy zebrane w pracy W. Taszyckiego<sup>4</sup>, który wypowiada się tam i przytacza argumenty także w interesującej nas sprawie wschodniej granicy gwar mazurzących i nie mazurzących: „... nie ma w tym nic dziwnego, że w niektórych wsiach między Wisłoką a Sanem, dialektyczne cechy mazowieckie wykazujących, nie ma mazurzenia. Najwidoczniej mazowiecka kolonizacja tych okolic jest bardzo stara, wcześniejsza, aniżeli ogarnięcie Mazowsza przez mazurzenie” — pisze Taszycki na s. 181 wspomnianej pracy powołując się w zakresie geografii mazowizmów na pracę Pastuszeńkówny<sup>5</sup>. W dalszym ciągu niniejszego artykułu postaramy się wykazać, że geografia mazowizmów nie jest między Wisłą i Sanem niezgodna z zasięgiem mazurzenia, co ma istotne znaczenie dla wyjaśnienia kwestii intrygującej wielu językoznawców, których zastanawiał brak mazurzenia między Sanem i Wisłokiem. Między innymi wypowiadali się na ten temat J. Łoś<sup>6</sup> i S. Szober<sup>7</sup>, których głosy przytacza W. Taszycki we wspomnianej pracy: J. Łoś polemizuje z poglądem K. Nitscha, jakoby brak mazurzenia był na wschodzie wywołany podłożem, czy przymieszką ruską, wykazuje on brak innych systemowych cech języka ukraińskiego we wspomnianych gwarach. S. Szober przypuszcza, że te różnice mogą być spowodowane różnym okresem kolonizacji tych okolic i w tym względzie jest on najbliższy prawdy.

Dzięki wydanej ostatnio pracy F. Persowskiego<sup>8</sup> mamy dziś zebrane poglądy na temat pogranicza polsko-ruskiego, mamy dokładną mapę osadnictwa tych okolic w w. X—XVI. Historycy wypowiadali się na temat sporów o polityczną granicę polsko-ruską na temat interesujących nas podziałów plemiennych Polski i graniczenia elementów polskich i ruskich następująco: „Granica starego obszaru z Rusią... szła o n g i (podkr. moje J. W.) od średniego biegu Tanwi do ujścia Wisłoka, dalej zaś puszcza na dziale wód Wisłoka z Sanem. W niewiadomym jednak czasie i okolicznościach uległa przesunięciu ku zachodowi”<sup>9</sup>. „Granica między Polską a Rusią Kijowską ustala się (mowa o XI w. — J. W.) ... władztwo ruskie sięga na południe

<sup>4</sup> W. Taszycki: *Rozprawy i Studia Polonistyczne*. T. II, Wrocław 1961, s. 166—188.

<sup>5</sup> S. Pastuszeńko: *Mazowieckie (i ruskie) cechy dialektyczne między dolną Wisłoką a dolnym Sanem*. *Lud Słowiański*. T. IA, Kraków 1929—1930, s. 139—168.

<sup>6</sup> J. Łoś: *Pochodzenie Polskiego języka literackiego*. *Język Polski*, III, 1916.

<sup>7</sup> S. Szober: *Pochodzenie i rozwój polskiego języka literackiego*. *Wybór Pism*. Warszawa 1959, s. 91.

<sup>8</sup> F. Persowski: *Studia nad pograniczem polsko-ruskim w X-XI wieku*. Wrocław 1962.

<sup>9</sup> J. Natanson-Leski: *Zarys granic i podziałów Polski najstarszej*. Wrocław 1953, s. 88.



w dorzecze Sanu... Przedtem mogło to być terytorium plemienne związane z Polską, a granice były tu zawsze jeszcze bardzo płynne.”<sup>10</sup> Tak więc bieg tej granicy plemiennej „tonie w mroku dziejów” i to zarówno z czyn obiektywnych, jak i subiektywnych o czym niżej:

„... ilekroć pióro historyków polskich, rosyjskich, ukraińskich a rzeskich rozpoczynało opis wczesnośredniowiecznych dziejów ziem pogranicznego między Polską i Rusią tylekroć niemal zawsze obiektywny spokój tych uczonych przeradzał się w ... chęć zakreślenia dla swej nauki wości granic jak najdalej posuniętych w kierunku wschodnim lub zachodnim. Nie brano zaś pod uwagę, że nie powinno się utożsamiać granicy państwowej z granicą etniczną...”<sup>11</sup>

Najmniej mglisty zarys ma omawiana granica w pracach Arnolda co powołuje się K. Nitsch. Wiadomo jednak, że przyjęty przez Arnolda sposób ustalania granic plemiennych metodą retrogresywną biorąc za punkt wyjścia późniejsze granice administracyjne, polityczne, świeckie i kościelne budził zastrzeżenia historyków.<sup>13</sup>

Właściwy S. Arnoldowi sposób rozumowania ilustrują poniższe wytyki na temat Ziemi Sandomierskiej: „Z tego czasu (koniec XI w. — J. W. posiadamy... bliższych wiadomości o obszarze, jaki ta dzielnica obejmowała”.<sup>14</sup> Ale dalej niespodziewanie czytamy: „Jak wspomniałem, o tej owej dzielnicy sandomierskiej w w. XI odpowiadał temu, jaki się u niej później, po podziale kraju przeprowadzonym w 1138”.<sup>15</sup> Wiadomości o tej części XIII, XIV w. są następujące: „Można przypuszczać tylko... że terytorium sandomierskie obejmowało poza Sandomierzem — cały obszar wschodniej części sandomierskiej z w. XII (t.j. z Lublinem, Wiślicą) ...”<sup>16</sup> Ale dalej: „Wypadki polityczne w XIII w. nie wiele już wpłynęły na zmianę granic sandomierskiej w swych granicach z ok. 1240 r. przetrwała aż do początku XIV w., kiedy... stała się województwem”. Wschodnia granica województwa sandomierskiego jest określona następująco: „Na wschodzie dzielnica sandomierska graniczyła z księstwem ruskim tutaj zresztą granica polityczna nie uległa większym zmianom w ciągu wieków średnich, tak, że odpo-

<sup>10</sup> F. Persowski, op. cit., s. 110.

<sup>11</sup> S. M. Kuczyński: Wschodnia granica państwa polskiego w X w. Początki państwa Polskiego. T. I, Poznań 1962, s. 232.

<sup>12</sup> S. Arnold: Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piaskiej. Wiek XII—XIII: Prace Komisji dla Atlasu Historycznego Polski zeszyt II, 19227 oraz „Podziały administracyjne województwa sandomierskiego” „Pamięć Świętokrzyski” 1930 r. gdzie czytamy: „Te obszary nazywam ziemiami zgodnie z terminologią jaka występuje w naszych źródłach w. XIII (territorium, terra) i upatruję w nich ślady dawnych terytoriów plemiennych, jakie istniały niegdyś na naszych ziemiach” s. 58.

<sup>13</sup> Z. Wojciechowski: O ustroju szczepowym ziem polskich. Uwagi krytyczne (1928), s. 1—62.

<sup>14</sup> S. Arnold: Podziały administracyjne .... s. 59.

<sup>15</sup> S. Arnold: op. cit., s. 59/60.



dała ona mniej więcej granicy wschodniej późniejszego województwa lubelskiego (od. w. XV)".<sup>16</sup>

Możemy wszakże powiedzieć, że od przebiegu granicy politycznej od wahań i przesunięć, których dzieje dostarczyły nam niemało, bardziej nas interesuje przebieg granicy etnicznej, zwłaszcza, że jak ostrzega historyk "... nie powinno się utożsamiać granicy politycznej z granicą etniczną, narodowościową".<sup>17</sup> W innym miejscu znajdziemy to jeszcze ostrzej sformułowane: "... „mitem” stało się... przekonanie, że w wieku X granica etniczna i polityczna polsko-ruska nie mogły być różne".<sup>18</sup> Poszukiwania wypowiedzi historyków jednoznacznie określających etniczny charakter pogranicza nie przynoszą nadzwyczajnych rezultatów. „Niewątpliwe lecz trudne do ścisłego ujęcia — uskarża się historyk — są zmiany narodowościowe na wschodzie Polski. Wiemy, że chwiejny przez całe średniowiecze był stan pogranicza polsko-ruskiego na całej przestrzeni... aż po Ruś Czerwoną. Drobne przesunięcie granicy politycznej ruskiej ku zachodowi... nie odbiło się jednak trwale w obrazie narodowościowym" i dalej: „Zupełnie znikomą rolę gra tu ruch... żywiołu ruskiego na zachód".<sup>19</sup> Co do tego zagadnienia znajdujemy jeszcze jedną ogólną uwagę: "...między zwartym i zdecydowanie określonym osadnictwem wschodnio- czy zachodnio-słowiańskim istniał bez najmniejszej wątpliwości szeroki pas osadnictwa mieszanego".<sup>20</sup> Cytowany historyk nie zaspokaja jednak — chyba nie bez przyczyny — naszej ciekawości co do tego, gdzie przebiegają granice tych różnych typów osadnictwa.

Interesujący nas problem stosunku granicy polsko-ruskiej do wschodniej granicy województwa sandomierskiego niech podsumuje wypowiedź historyka: „Na późniejszą granicę dzielnicy sandomierskiej z ziemiami ruskimi nie możemy patrzeć, jako na granicę plemienną".<sup>21</sup>

Taką mniej więcej wiedzą rozporządzamy w interesującej nas kwestii granic odnoszących się do czasów Polski plemiennej i nieco późniejszych.

Cokolwiek by się powiedziało jednak o przesunięciach wschodniej granicy Polski, o niepewności z jaką tę granicę dla różnych wieków kreślimy zgodzić się musimy z tym, że wschodnia granica mazurzenia w wielu fragmentach jest zbliżona do wschodniej granicy dawnego woj. sandomierskiego i późniejszego lubelskiego. Jeśli jednak tej granicy językowej nie odnosimy z powodu wyżej wymienionych zastrzeżeń do czasów plemiennych, przed X wiek, musimy się zastanowić po pierwsze nad tymi fragmentami granicy administracyjnej i językowej, które nie są z sobą zgodne oraz nad tym, jak długo, do jakiego czasu ta granica administracyjna woj. sando-

<sup>16</sup> S. Arnold: op. cit., s. 59.

<sup>17</sup> S. M. Kuczyński: op. cit., s. 232.

<sup>18</sup> S.M. Kuczyński: op. cit., s. 232.

<sup>19</sup> J. Natanson-Leski: op. cit., s. 147.

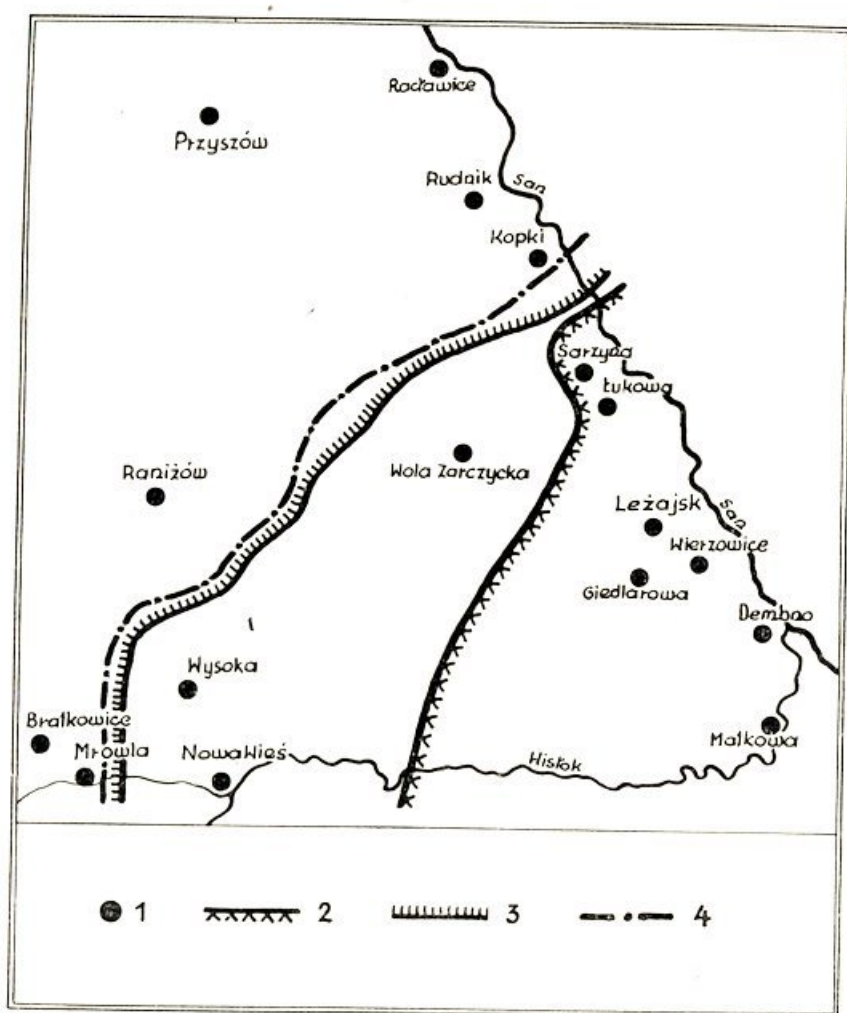
<sup>20</sup> S. M. Kuczyński: op. cit., s. 234.

<sup>21</sup> J. Natanson-Leski: op. cit., s. 207.



mierskiego mogła odgrywać rolę tamy dla rozchodzących się np. z Mazowsza zjawisk językowych.

Pierwszy punkt omówię na przykładzie tego fragmentu granicy wschodniej woj. sandomierskiego, która biegnie od Sanu (na poł. od Tanwi) po Wisłok (między Rzeszowem a Dębicą). Rozbieżność między omawianą granicą administracyjną i językową jest tu nieduża i można by — jak to się robi — założyć, że to odstępstwo jest skutkiem cofnięcia się mazurzenia z zachodu na wschód, gdyby na to pozwoliły fakty osadnicze i językowe.



Rys. Jan Stala

Objaśnienie do mapy:

1 — Wsi starego osadnictwa (do XIV, XV wieku), 2 — Dzisiejsza granica mazurzenia, 3 — Wschodnia granica cech mazowieckich, 4 — Wschodnia granica dawnego województwa sandomierskiego.

Przedstawiona mapa zawiera materiał, którego dostarczają prace historyczne i językoznawcze: zaznaczone na niej zostały te wsie, w widłach Sanu i Wisłoka które na mapie Persowskiego określa się jako posiadające metrykę do w. XIV i z XV. Nie jest tych wsi dużo, ale są to nad Sanem, do wschodniej granicy woj. sandomierskiego wsie nie mazurzące. Sarzyna jest



ostatnią nie mazurzącą na północy. Dzisiejsza granica nie mazurzenia nie sięga dalej na północ, natomiast nad Wisłokiem obejmuje dziś kilka wsi dalej na zachód niż dochodzi osadnictwo XIV — XV w. Można więc powiedzieć, że izoglosa mazurzenia jest tu śladem granicy osadniczej między wsiami bardzo starego osadnictwa a... bezludną w XV wieku Puszcą Sandomierską. O tym, że na zachód od tego zwarteo zasiedlonego obszaru w widłach Sanu i Wisłoka nie ma w XV wieku wsi, przekonuje nas mapa Persowskiego, praca Ladenbergera<sup>22</sup>, częściowo studia Dobrowolskiej<sup>23</sup>. Zasiadlenie tego pasa jaki nam zostaje między wschodnią granicą woj. sandomierskiego i granicą mazurzenia odbywa się w XVI w.<sup>24</sup> Zasiadla go ludność, której mowa wieloma cechami różni się od gwary wsi nie mazurzących w klinie San-Wisłok. Ta ludność napływająca w XVI w. przyniosła już z sobą mazurzenie, zrównała dawne *o* z *u* (u sąsiadów na wschodzie pozostało *u*) zachowała do dziś resztki przejścia *-z* w *-k*<sup>25</sup>, w niektórych wsiach nie ma samogłosek nosowych.<sup>26</sup> Te cechy, jak również wiadomości o osadnictwie jednoznacznie określają pochodzenie tej ludności, która w XVI w. wcisnęła się w pas między starym osadnictwem i wschodnią granicę województwa sandomierskiego, oddzielającą środek nieprzebytej puszczy. Nie mogli oni przyjść od środka Puszczy Sandomierskiej, bo tam w XVI w. była pustka, z tego samego powodu nie mogli przyjść z za Sanu. Nie mogli napływać zbyt daleko od południa, cechy językowe (brak nosówek, przejście *-z* w *-k*) łączą ich z obszarem osadniczym na linii Dębica-Rzeszów. Kolonizacja samego środka Puszczy Sandomierskiej odbywała się w zasadzie w XVII wieku a nawet później. Jak to miałam okazję wykazać na innym miejscu większość cech przyniesionych przez osadników, zaludniających w XVII a nawet XVIII wieku sam środek Puszczy Sandomierskiej, oparła się o granicę wschodnią woj. sandomierskiego. Są to np. następujące cechy: wymowa rozszerzona *a*, przejście grupy *eN* w *aN*, twarda wymowa *lypa*, *lyst* końcówka narz. lmn. *-my*, postać zaimka «*mi*», twarda wymowa *sfyńia*, końcówka 2 os. lmn. *-ta*, bezdźwięczna fonetyka międzywyrazowa, czyli cechy, które w różny sposób mogły tam dotrzeć od Mazowsza<sup>27</sup>. Wszystkie te zjawiska nie mogły tam dojść przed wiekiem XVI, a jednak na wschodniej granicy woj. sandomierskiego wyraźnie się zatrzymały.

<sup>22</sup> T. Ladenberger: Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego (z mapą). Lwów 1930.

<sup>23</sup> M. Dobrowolska: Osadnictwo Puszczy Sandomierskiej między Wisłą i Sanem. Kraków 1931 oraz Przemiany środowiska geograficznego Polski. Warszawa 1961.

<sup>24</sup> por. F. Persowski: op. cit. mapa oraz M. Dobrowolska: Przemiany .... s. 122.

<sup>25</sup> Por. J. Wójtowicz: Jeszcze o przejściu *-z* w *-k*. Język Polski XLIII, 1—2, s. 83.

<sup>26</sup> Por. J. Wójtowicz: Charakterystyka fonetyczna gwar między Wisłą, Sanem, Wisłokiem i Wisłoką. Wrocław 1966, s. 105—106.

<sup>27</sup> Por. J. Wójtowicz: O cechach mazowieckich w gwarach między Wisłą i Sanem. Poradnik Językowy 1965, z. 9. (Zagadnienia ekspansji gwar mazowieckich na Małopolskę zajmę się w obszerniejszej pracy).



Powątpiewał K. Nitsch w to, że ta granica (wschodnia Małopolski) mogła w XVI wieku stanowić jakąś przeszkodę dla rozprzestrzeniającego się — według Taszyckiego dopiero wtedy — mazurzenia: „...gdyby to nawet tak było, to pytanie moje pozostaje bez zmiany, mianowicie: dlaczego obejmujące Małopolskę w wieku XVI mazurzenia ściśle na tej granicy stanęło? Przecie w tym czasie nie była to już żadna żywa granica: po obu jej stronach była ta sama ludność, nawet o tej samej tradycji, podlegała tym samym urządzeniom społecznym i administracyjnym”<sup>28</sup>.

To sformułowanie wypadnie nam jednak zakwestionować, wobec tego, że, jak się wyżej okazało, granica ta odgrywała taką rolę jeszcze w XVII w. Byłoby uproszczeniem twierdzić, że odgrywała ją jako granica administracyjna. Odgrywała tę rolę na omawianym przez nas odcinku ponieważ po obu jej stronach osiedlała się ludność z różnych „rzutów” osadniczych, ponieważ w okresie aktualności tej granicy skonsolidował się po jej wschodniej stronie na tyle samodzielny system gwarowy (klin osadniczy XVI-wieczny), że późniejsi osadnicy idący od Lubelszczyzny czy Mazowsza nie zdołali tego systemu naruszyć i ich cechy dotarły dotąd, dokąd i oni dotarli, tzn. dotąd, dokąd rozciągały się tereny niezasiedlone do XVII w. Nie jest też wykluczone, że ludność po obu stronach tej granicy nie była poddana tym samym urządzeniom społecznym i administracyjnym, ponieważ mamy tu do czynienia z różnymi własnościami: królewską i prywatną.

Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie: dlaczego osadnicy w w. XVI wciskający się klinem między wsi nie mazurzące i Puszcę Sandomierską uszanowali tę granicę administracyjną, która — jak się wydaje — biegła wtedy przez pustkowia i do niej tylko dotarli. Wypadnie nam odpowiedzieć na to pytanie hipotezą: może ta granica wykreślona przez bory i pustkowia biegła mniej więcej w pasie łatwiej dostępnym dla osadników; na zachód od niej rozciągał się najtrudniejszy do zdobycia środek Puszczy Sandomierskiej, co w naturalny sposób określiło zasięg drugiej fali osadniczej z południowego wschodu, a wtórnie podkreśliło ważność tej granicy.

Analiza tego małego odcinka wschodniej granicy Małopolski i izoglosy mazurzenia uprawnia nas do następujących wniosków:

1. Nawet drobne różnice w przebiegu granicy politycznej i językowej mogą być istotne i wskazywać na działanie innych niż owa granica polityczna przyczyn ustalenia się izoglosy.

2. Granica polityczna, administracyjna może bardzo długo odgrywać rolę tamy dla zjawisk językowych nie tyle z przyczyn jej bezpośredniej ważności, ile na skutek tego, że w okresie jej aktualności wykształca się po jednej jej stronie na tyle odrębny zespół gwarowy, że „nowinki” nadchodzące później od sąsiadów mogą nie być przyjmowane, co przedłuża jej aktualność, w późniejszym okresie już wtórną.

3. Można więc przyjąć, że mazurzenie dotarło na wschód Małopolski i nie

<sup>28</sup> Op. cit., s. 402.



posunęło się dalej, ponieważ natrafiło tam na zespół gwarowy na podłożu wczesnego osadnictwa uformowany, który swój brak mazurzenia nie musi zawdzięczać ani podłożu ani przymieszce ruskiej.

4. Granica braku mazurzenia i granice mazowizmów nie są zbieżne. Nie ma na przedstawionym odcinku takich wsi, do których dotarłyby cechy mazowieckie, a które by nie mazurzyły (wyjątki są zupełnie drobne, mało istotne). Innymi słowy: wszędzie tam między Wisłą i Sanem, gdzie występują tzw. mazowizmy, tam występuje też mazurzenie.

*Janina Wójtowicz*



## Z DZIEJÓW NAUKI O JĘZYKU POLSKIM W SZKOLE ŚREDNIEJ

### 2. DYDAKTYKA NAUKI O JĘZYKU W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM I W POLSCE LUDOWEJ

Większe zmiany w treści nauki o języku w szkołach średnich wprowadziły dopiero programy wydane w dwudziestoleciu międzywojennym przez ówczesne Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Początkiem do opracowania materiału programowego w zakresie nauki o języku polskim stał się „Memoriał do Ministerstwa WR i OP w sprawie nauki języka polskiego w szkołach średnich uchwalony na zjeździe gramatyków polskich”. Postulaty zawarte w „Memoriale” zostały zaakceptowane przez Ministerstwo i w całej rozciągłości uwzględnione w „Programie nauczania gimnazjum państwowego” wydanym w 1922 r.<sup>2</sup>

Program gimnazjum państwowego zawierał materiał nauczania dla klas V—VIII, tj. dla tzw. gimnazjum wyższego (odpowiadającego pod względem wieku uczniów powojennemu liceum opartemu na 7 klasach szkoły podstawowej). Wśród celów nauczania „w zakresie poznawania i opanowywania języka” wymieniał zarówno cele teoretyczno-poznawcze („doprowadzić do zrozumienia podstawowych właściwości współczesnego języka polskiego z uwzględnieniem jego rozwoju w ciągu wieków ubiegłych”), jak i praktyczne („nauczyć poprawnie i biegle mówić i pisać”). Realizacji tych celów miały służyć, po pierwsze, teoretyczna nauka o języku, po drugie zaś, tzw. „ćwiczenia w używaniu języka”. Wskazówki metodyczne do programu, wydane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, głosiły potrzebę możliwie ścisłego wiązania zdobywanej przez uczniów wiedzy z umiejętnościami praktycznymi, co miało dotyczyć zwłaszcza językowego działu programu.

Ta łączność teorii z praktyką była jednak postulatem trudnym do reali-

<sup>1</sup> Język Polski 1921, nr 2 (wg informacji podanej w tymże numerze J.P. w zjeździe gramatyków, który odbył się w Krakowie w 1921 r., wzięli m.in. udział: J. Łoski, Z. Klemensiewicz, K. Nitsch, J. Rozwadowski, I. Stein i S. Szober).

<sup>2</sup> Pierwsze wydanie programu gimnazjalnego („Program naukowy szkoły średniej”. Warszawa 1919) nie zawierało jeszcze w ogóle dokładnego wykazu materiału nauczania. W wydaniach późniejszych (ostatnie w 1931 r.) materiał z działu nauk o języku pozostał bez zmian.

<sup>3</sup> Wskazówki metodyczne do programu gimnazjum państwowego. Język polski (gimnazjum wyższe). Warszawa 1923 (napisał prof. dr Konstanty Wojciechowski z udziałem prof. dra Stanisława Szobera oraz dra Bogdana Nawroczyńskiego).



zacji z wielu względów, m.in. wskutek niedostatecznej precyzji poszczególnych sformułowań programu i niejasnej konstrukcji całości. Tematy z dziedziny nauki o języku miały przeważnie sformułowania zbyt ogólnikowe, by można było dokładnie zorientować się, jakie konkretne wiadomości obowiązują uczniów, a praktycznie „ćwiczenia w używaniu języka” (streszczenia, sprawozdania, opisy, rozprawki itp.) właściwie nie łączyły się ściślej z materiałem teoretycznym, choć występowały w tym samym dziale programu.

Jeśli chodzi o treść nauczania z dziedziny nauki o języku, program wymieniał powtórzenie i uzupełnienie wiadomości gramatycznych ze szkoły powszechnej lub gimnazjum niższego (kl. IV), życie wyrazów, tj. zmiany znaczenia i form wyrazów (kl. V), objaśnianie języka autorów objętych programem literatury (kl. VI i VII), wreszcie psychologiczne pogłębienie nauki o języku. Ten ostatni temat traktowany był zresztą jako nie obowiązujący, lecz jedynie pożądany, ze względu na brak podręczników. Co prawda, podręczników do nauki o języku dla gimnazjum wyższego nie było w ogóle aż do czasów reformy szkolnictwa w latach trzydziestych, wskutek tego pomyslna realizacja tego działu programu było dość wątpliwa.

Trudności w opracowaniu działu nauki o języku w gimnazjum wyższym, spowodowane brakiem podręcznika dla ucznia, częściowo łagodziły wskazówki metodyczne do programu, których obszerną część dotyczącą języka napisał Stanisław Szober. Wskazówki te, będące pierwszym w Polsce zarysem metodyki nauki o języku dla wyższych klas szkoły średniej, można by uznać za wzorowy podręcznik dla nauczyciela. Zawierały one zarówno dokładne informacje na temat treści nauczania i sposobów jej interpretacji rzeczowej, jak i wskazania ściśle metodyczne. Czytając je, możemy stwierdzić, jak znaczny postęp dokonał się w dydaktyce nauki o języku polskim od czasów gramatyki Małeckiego, powszechnie używanej w szkołach średnich w ciągu przeszło pół wieku. Wyzyskując zdobycze współczesnego mu językoznawstwa i pedagogiki, zerwał Szober zdecydowanie z zakorzenionymi w praktyce szkolnej błędami, których przyczyną było nienadążanie za teorią naukową oraz dogmatyczne metody nauczania. Traktował naukę o języku w wyższych klasach gimnazjum jako przedmiot mający za zadanie wyjaśnienie podstawowych właściwości języka polskiego, które ukształtowały się w ciągu jego wielowiekowego rozwoju. Drogą do realizacji tego zadania powinno być — zdaniem Szobera — przede wszystkim rozumowanie indukcyjne, oparte na obserwacji, analizie faktów językowych ze współczesnej polszczyzny i z minionych wieków. Ma ono wieść do dokonywanych samodzielnie przez uczniów uogólnień, do odkrywania zasad i praw językowych.

Na programie języka polskiego dla gimnazjum wyższego, jak również na dostosowanych do niego wskazówkach metodycznych zaważył w pewnym stopniu psychologizm, kierunek myślowy którego prekursorem w polskim językoznawstwie był Baudouin de Courtenay. Wpływ psychologizmu, upa-



trującego genezę faktów języ-  
 cym człowieka świecie, wida  
 Brak zwartości i idealnej ko-  
 autor tym, że „taka jest natu-  
 nych sprzecznościach i takim  
 się w działalności społecznej”.  
 (chodzi tu o ujęcie psycholog  
 mienia dusz ludzkich”<sup>4</sup>.

Trzeba jednak przyznać, że  
 wek metodycznych”, nie uleg-  
 miejscu twierdzi, że interpre-  
 wystarcza, co więcej, zbyt jed-  
 cznych uogólnień”<sup>5</sup>.

Program gimnazjum wyżs-  
 matów stylistyki, a zagadni-  
 wyrazów, tj. do ukazywania n-  
 czeń. Jest to uzasadnione niede-  
 nym rozwinięciem obu tych  
 trzech dziesięcioleci XX w. u-  
 odziedziczoną po starożytnych  
 znawstwem, a polegała głów-  
 i ozdobnego wysławiania się,  
 więcej traktuje jeszcze syntak-  
 w dziale „lektura” znajduje-  
 a w razie potrzeby uzupełnia-  
 miki, rozbioru porównań, roz-  
 jęciami” (...) „zwracanie uwag  
 rażenia” (kl. IV), „wyszukiwa-  
 stopniowań zwrotów krasomó-

Jeśli chodzi o semantykę, to  
 w XIX w. prace leksykografii  
 szawski), nie wykształciła się  
 tyczno-badawcza, a w praktyce  
 cyjnego podziału wyrazów na  
 niowej. Umieszczenie w prog-  
 wyrazów” było więc dowodem  
 szych programów szkolnych.

Dalszy postęp w dziedzinie  
 na rozszerzeniu jej zakresu i w-  
 wiąże się ściśle z rozwojem teo-  
 tycznymi ich wynikami w pos-

<sup>4</sup> Ibid. s. 293—294.

<sup>5</sup> Ibid. s. 335—336.



wienie zainteresowań polskich językoznawców semantyką i stylistyką, wpłynęły w znacznej mierze głośne prace lingwistów zachodnioeuropejskich, a zwłaszcza F. de Saussure'a, F. Brunota i Ch. Bally.

Mimo rozbieżności poglądów na przedmiot badań stylistycznych za kilkanaście lat stylistyka jako dział nauki o języku znalazła się w programach przeznaczonych dla szkoły średniej, przy czym jej ujęcie podręcznikowe cechował eklektyzm w stosunku do różnych teorii językoznawczych z przewagą elementów psychologizmu.

Na kształtowanie się treści szkolnej nauki o języku znaczny wpływ miały prace J. Rozwadowskiego postulujące włączenie do programów i podręczników zagadnień semantycznych, a zwłaszcza dwa artykuły drukowane w *Języku Polskim*: „Semantyka a gramatyka. Nauka o znaczeniu w obrębie nauki o języku”<sup>6</sup> oraz „O nauce języka ojczystego i o rzeczach pokrewnych”<sup>7</sup>. Rozpatrując poglądy F. Brunota wyrażone w dziele „La pensée et la langue”, a także angielskich, niemieckich i skandynawskich językoznawców i dydaktyków, doszedł J. Rozwadowski do wniosku, że należy ożywić i unowocześnić tradycyjną gramatykę, włączając do niej elementy nauki o znaczeniu wyrazów, co jest pożądane zarówno z teoretycznego, jak i praktycznego punktu widzenia. Warto zacytować wypowiedź Rozwadowskiego stanowiącą konkluzję rozważań na temat stosunku gramatyki do semantyki, do dziś bowiem jego propozycje nie tylko nie straciły na aktualności, ale także nie doczekały się pełnej realizacji w praktyce szkolnej.

«Słusznie podkreślano energicznie i z różnych stron konieczność jasnego przeciwstawienia, a zarazem stałego i konsekwentnego uwzględniania obu stron faktu językowego, jakimi są postać i znaczenie. Twór językowy jako taki jest właśnie znakiem pewnej treści, istnieje razem z nią i przez nią nadaje jej zarazem pewien obiektywny byt. Jest więc rzeczą jasną, po pierwsze, że oba te momenty, te obie strony utworu językowego trzeba mieć zawsze na oku, a po wtóre, iż trzeba je uwzględniać przy wszystkich tworach językowych”.

Dalsze rozszerzenie zakresu nauki o języku i wzbogacenie jej treści, co niewątpliwie wiąże się z postulatami językoznawców, widzimy w programach zreformowanej w latach trzydziestych szkoły średniej, obejmującej czteroletnie gimnazjum i dwuletnie liceum. Nauka o języku w gimnazjum (którego wyższe klasy odpowiadały pod względem wieku uczniów dwu pierwszym klasom współczesnego liceum) miała się przyczyniać „do lepszego zrozumienia współczesnego języka polskiego i poprawnego nim władania, zaprawiając jednocześnie do jasnego, rzeczowego i możliwie samodzielnego myślenia”<sup>8</sup>. Podobnie formułował cele nauczania program licealny.

<sup>6</sup> *Język Polski*, 1924, nr 4 i 5.

<sup>7</sup> *Język Polski*, 1926, nr 1.

<sup>8</sup> Program nauki w gimnazjach państwowych z polskim językiem nauczania (tymczasowy). Lwów 1934.



Jeśli chodzi o materiał nauczania — to w pierwszych klasach gimnazjum występował systematyczny kurs gramatyki opisowej — od głosowni do składni — w układzie koncentrycznym (podobnie jak obecnie w wyższych klasach szkoły podstawowej). O ile mieliśmy tu do czynienia z typem gramatyki, uświęconym wieloletnią tradycją, o tyle program klasy IV stanowił istotną nowość w szkolnej nauce o języku. Wprowadzał bowiem, zgodnie z koncepcją F. Brunota inny typ systematyki faktów językowych, pogrupowanych nie według kryterium formalnego, ale ze względu na ich wartość znaczeniowo-funkcjonalną. Wymagał mianowicie ukazywania „różnych sposobów omawiania osób, rzeczy, zjawisk, czynności i stanów, jakości, ilości, okoliczności, stosunków, uczuć i woli człowieka za pomocą różnych części mowy, form fleksyjnych, części zdania, rodzajów zdań lub ich równoważników”<sup>9</sup>.

W takim podejściu do faktów językowych wyraźnie akcentowało się ich stronę semantyczną, której uwzględniania w badaniach naukowych i w szkole domagał się m.in. J. Rozwadowski. Zarazem analiza tworów językowych, dokonywana pod kątem widzenia ich przydatności do wyrażania treści myślowej i uczuciowej, łączyła się ze stylistyką, czego dowodem jest ówczesny podręcznik dla klasy IV gimnazjum<sup>10</sup>.

W szerokim zakresie uwzględniał stylistykę program dla liceum ogólnokształcącego, który zawierał m.in. takie tematy jak: „język jako środek ekspresji”, „pierwiastek rozumowy, uczuciowy i wyobraźniowy w języku”, „zależność stylu od struktury psychicznej i środowiska autora, od kierunku i rodzaju literackiego”.<sup>11</sup> Oprócz stylistyki, która stanowiła trzon nauki o języku w liceum, wymieniał program także tematy z dziedziny historii języka, socjologii języka („język a życie społeczne”), teorii ortografii i ortopedii.

W doborze tematów programowych uwidacznia się pewien elektyzm: naczelne hasło programu — to „język jako środek ekspresji”, dalej zaś występują hasła mówiące o historycznym i społecznym uwarunkowaniu języka. Wysłunięcie na pierwszy plan ekspresywnej funkcji języka, jako środka służącego przede wszystkim wyrażaniu „treści życia duchowego człowieka”, wiąże się niewątpliwie z subiektywnym idealizmem, którego konsekwencją jest rozpowszechniony ówczesnie w językoznawstwie psychologizm.

Oceniając programy i podręczniki z okresu międzywojennego dwudziestolecia, trzeba przyznać, że pod względem doboru treści nauczania i jej rzeczowej interpretacji wpłynęły one korzystnie na rozwój dydaktyki nauki o języku polskim, mimo pewnych błędów wynikających z ulegania

<sup>9</sup> Ibid.

<sup>10</sup> Z. Klemensiewicz: *Język Polski. Wybór wiadomości o znaczeniu i użyciu form językowych oraz o gwarach ludowych dla IV kl. gimnazjalnej*. Warszawa 1937.

<sup>11</sup> Program nauki w państwowym liceum ogólnokształcącym. *Język Polski*, Lwów 1937.



rozpowszechnionym ówczasnie, a dziś zarzuconym teoriom językoznawczym.

Podobnie znaczny postęp możemy stwierdzić w tym okresie w dziedzinie metod nauczania. Rzecz naturalna, sprzyjało mu odrodzenie polskiej szkoły po długotrwałym okresie niewoli, co umożliwiło swobodny rozwój literatury metodycznej, a przede wszystkim wydanie podręczników odpowiadających potrzebom młodzieży. Szybki rozwój metodyki nauki o języku polskim należy w znacznej mierze zawdzięczać także wielkiemu zainteresowaniu, jakim darzyli sprawy dydaktyczne wybitni językoznawcy. Obok wspomnianych poprzednio: Baudouina de Courtenay, Rozwadowskiego, Łosia, Szobera i Rudnickiego, wymienić tu należy Z. Klemensiewicza, H. Gaertnera i W. Doroszewskiego. Szczególnie wielkie zasługi dla dydaktyki języka ojczystego w ogóle, a nauki o języku w szczególności, położył Z. Klemensiewicz, autor cennych podręczników dla szkoły powszechnej, gimnazjum i liceum, najobszerniejszej a zarazem najbardziej wartościowej w naszym piśmiennictwie metodycznym dydaktyki nauki o języku polskim<sup>12</sup>, wreszcie wielu wartościowych rozpraw i artykułów, bądź to wydawanych jako osobne publikacje, bądź też drukowanych w czasopiśmie językoznawczych i pedagogicznych.

Dzięki pracom Szobera, Klemensiewicza i Gaertnera, opartym na mocnych podstawach teoretycznych, a także wyzyskujących doświadczenia z praktyki szkolnej, otrzymaliśmy w okresie międzywojennego dwudziestolecia zarówno cenne wzory metodycznego opracowania szczegółowych zagadnień językowych, jak i interesujące próby ogólnego ujęcia podstawowych zasad nauki o języku w szkole powszechnej i średniej.

Znamienną cechą ówczesnych prac metodycznych jest zdecydowana opozycja przeciwko rozpowszechnionemu w XIX w. dogmatyzmowi w nauczaniu, zapoczątkowana już w pierwszych latach naszego stulecia, i przeciwstawienie się systemowi herbatowskiemu. Już pierwsze programy dla gimnazjum wyższego kładą nacisk na kształcące cele nauczania i na wyrabianie aktywności uczniów w procesie zdobywania wiedzy.

Jako najwłaściwszą metodę nauczania zalecają „Wskazówki metodyczne do programu gimnazjum wyższego” heurrezę, której istotę upatruje się w tym, że uczniowie samodzielnie zmiierzają „do wykrycia nowych praw na podstawie zgromadzonych faktów”.

Jeszcze bardziej do koncepcji szkoły aktywnej zbliżyły się programy zreformowanej w latach trzydziestych szkoły średniej (gimnazjum i liceum). Program gimnazjum nie tylko negował potrzebę wykładu, ale wręcz przestrzegał przed nim. „W kierowaniu lekcją gramatyczną — czytamy w uwagach metodycznych do programu — powinien nauczyciel starać się

<sup>12</sup> Z. Klemensiewicz: *Dydaktyka nauki o języku ojczystym*. Lwów-Warszawa 1929.



o to, żeby rozwijać samodzielność ich (uczniów) myśli : wykładu, narzucającego gotową wiedzę, oraz sugestii, n do sposobu myślenia nauczyciela”<sup>13</sup>.

W takich zaleceniach tkwiło poważne niebezpieczeń materialnego celu nauczania (zdobywanie wiedzy) i og celów formalnych, co prowadziło w konsekwencji do rc teorią a praktyką. Nic więc dziwnego, że wywołało to pr ców, m.in. W. Doroszewskiego, który w pracy „Myśli polskim” pisał:

„Nastrój sformułowań kładących nieustannie nacisk nie tyle poznawał fakty, ile ćwiczył się we wprawianiu wości myślowej, mógłby może mieć swoje uzasadnienie, cyjnej indywidualistycznej koncepcji „pełnego człowieka cepcji jednostki mającej pełnić określoną funkcję w zorg łeczeństwie i państwie”<sup>14</sup>.

Najbardziej gruntowną i wszechstronną chrakteryst tod nauczania języka polskiego w szkole ogólnokształca i średniej, znajdujemy w pracach Z. Klemensiewicza, a „Dydaktyce nauki o języku ojczystym”.

Opowiadając się po stronie zwolenników szkoły akt jako niezbędny warunek efektywności nauki szkolnej s uczniów, podkreśla Z. Klemensiewicz z naciskiem koni obu celów nauczania języka ojczystego, a mianowicie: c oraz rozwijania myślenia na materiale językowym. Dos czeństwo heurezy, a zwłaszcza rozbijania złożonego zag wiele pytań naprowadzających, wskutek czego uczniow tają całości problemu językowego, ani też w istocie rz samodzielnie.

Nowe elementy wiedzy, zdobywane przez uczniów r możliwie samodzielnego myślenia, powinny zdaniem Z „łączyć się z wiedzą nagromadzoną w przeszłości i z tą, l podać w przyszłości. Spełnienie tego ważnego warunku ułatwia należyty program nauczania przedmiotu, nasuv lowi szereg odosobnionych, a wewnętrznie powiązanych

Jak wynika z cytowanych zdań, uzależnia Z. Klemem nie szkolnej nauki o języku nie tylko aktywnej postawy t od właściwej struktury treści przedmiotu i od wiązani uczonej wiedzy w możliwie zwarty system pojęć.

<sup>13</sup> Program nauki w gimnazjach państwowych z polskim : Lwów 1937.

<sup>14</sup> W. Doroszewski: Myśli i uwagi o języku polskim. Warsz

<sup>15</sup> Z. Klemensiewicz: Dydaktyka nauki o języku ojczystym. Lv s. 99—100.



Mamy tu do czynienia z twórczą próbą syntezy wartościowych elementów szkoły aktywnej i systemu herbartowskiego. Są to koncepcje bliskie współczesnym prądom w dydaktyce ogólnej.

Dorobek dydaktyki nauki o języku w szkole średniej w okresie minionego dwudziestolecia Polski Ludowej polega przede wszystkim na wzbogaceniu i unowocześnieniu treści nauczania.

Po okresie przejściowym (lata 1945—48), kiedy to obowiązywały zmodyfikowane programy przedwojennego gimnazjum i liceum, nowe programy i instrukcje programowe, przeznaczone dla zreformowanej szkoły ogólnokształcącej, stopniowo rozszerzały zakres materiału językowego, obowiązującego uczniów, a przy tym wprowadziły istotne zmiany w teoretycznym ujęciu treści nauczania. Wiąże się to ściśle z rozwojem badań językoznawczych w Polsce.

Program nauczania dla liceum ogólnokształcącego, wydany w r. 1950, zawierał prócz tematów tradycyjnie występujących w szkole średniej (uzupełnienie wiadomości z gramatyki opisowej, elementy gramatyki historycznej i historii języka) nowy obszerny zespół tematów z zakresu kultury języka, jak np. kryteria poprawności językowej: formalno-logiczne, estetyczne, historyczne, narodowe i regionalne<sup>16</sup>. Programy przedwojenne traktowały zagadnienia kultury języka głównie jako przedmiot praktycznych ćwiczeń w mówieniu i pisaniu, a nie jako przedmiot nauki teoretycznej, zgodnie z rozpowszechnionym ówczesnie mniemaniem, że wartościowanie faktów językowych nie należy do zadań językoznawstwa.

Większe jeszcze zmiany w treści szkolnej nauki o języku wniosła „Instrukcja programowa dla liceów ogólnokształcących” z r. 1957. Dzięki podjętym w okresie powojennym pracom w dziedzinie leksykografii i stylistyki (m.in. „Słownik języka polskiego” pod red. W. Doroszewskiego, „Słownik wyrazów bliskoznacznych” S. Skorupki) powstały korzystne warunki dla rozwoju badań nad słownictwem i stylem. Osiągnięcia tych badań można było przenieść do szkoły średniej, której programy — poczynając od r. 1957 — wzbogacił materiał nauczania z zakresu semantyki, frazeologii i stylistyki lingwistycznej. Właściwemu opracowaniu tych działów nauki o języku sprzyjają dostosowane do nowych programów podręczniki<sup>17</sup>. Ogólnie rzecz biorąc, można powiedzieć, że dydaktyka nauki o języku w szkole średniej, jeśli chodzi o treść nauczania, stara się w okresie powojennym nadążyć za rozwojem badań językoznawczych. Niekiedy nawet wyprzedza je, wskutek czego w niektórych programach i podręcznikach

<sup>16</sup> Wprowadzenie tych tematów do programu szkoły średniej wiąże się z pracą W. Doroszewskiego: „Kryteria poprawności językowej”. Warszawa 1950 oraz ze zbiorem artykułów tegoż autora zamieszczonych w „Rozmowach o języku”. Seria I. Warszawa 1948.

<sup>17</sup> S. Skorupka: Język polski. Wiadomości i ćwiczenia z zakresu słownictwa, frazeologii i stylistyki. Wyd. 1. Warszawa 1957.

S. Jodłowski, S. Rospond, B. Wiczorkiewicz: Język ojczysty. Wiadomości i ćwiczenia z zakresu historii i kultury języka. Wyd. 1. Warszawa 1956.



pojawiają się tezy niedostatecznie umotywowane pod względem naukowym lub nawet wręcz błędne<sup>18</sup>.

Porównując współczesne programy i podręczniki nauki o języku dla szkoły średniej z odpowiednimi programami i podręcznikami przedwojennymi, możemy stwierdzić, że różnią się one nie tylko zakresem materiału nauczania, ale w znacznym stopniu także sposobem interpretacji faktów językowych. Wiąże się to ściśle z rozwojem językoznawstwa, z oparciem jego na podstawach materialistycznych, dzięki czemu możliwe było przewyciężenie błędów mających swe źródło w psychologizycznym czy formalistycznym traktowaniu języka.

Istotną zdobyczą szkolnej nauki o języku było np. wprowadzenie do programów i podręczników nowej metody analizy słowotwórczej, polegającej na ustalaniu relacji między wyrazem podstawowym a pochodnym oraz na podziale wyrazów pochodnych na temat słowotwórczy i formant. Wprowadzenie do podręczników szkolnych tego typu analizy słowotwórczej ma doniosłe znaczenie nie tylko teoretyczno-poznawcze, ale i praktyczne: ułatwiając uczniom zrozumienie struktury i znaczenia wyrazów, zarazem sprzyja świadomemu i poprawnemu ich używaniu.

Z wyraźnym postępem w dziedzinie doboru treści nauczania nie idzie niestety w parze rozwój metodyki tego przemiotu. Liczba prac dotyczących procesu nauczania, organizacji pracy uczniów, form i metod nauczania jest dość skromna.

Jedyną większą pozycją wydawniczą o charakterze syntetycznym stanowi w tej dziedzinie praca Z. Klemensiewicza pt. „Wybrane zagadnienia z zakresu nauczania gramatyki na stopniu licealnym”<sup>19</sup>, w której autor rozwija tezy zawarte w swej przedwojennej „Dydaktyce nauki o języku ojczystym”.

Godne uwagi są artykuły J. Tokarskiego na temat struktury treści różnych działów nauki o języku w szkole podstawowej i średniej<sup>20</sup>, zwłaszcza że zagadnienie to, jedno z kluczowych we współczesnej dydaktyce<sup>21</sup>, nie było dotychczas szerzej omawiane w naszej literaturze metodycznej.

Mało jest natomiast poważniejszych prac uwzględniających współczesne programy nauczania szkoły średniej, a dotyczących procesu nauczania i uczenia się w zakresie nauki o języku w ogóle, a także w zakresie poszczególnych jej działów i tematów. Prac badawczych, opartych na syste-

<sup>18</sup> W programie z 1950 r. wystąpił m.in. temat „Język klas i środowisk”, nawiązujący do teorii J. Marra.

<sup>19</sup> Warszawa 1955, PZWS.

<sup>20</sup> J. Tokarski: Fonetyka i teoria pisma w nauczaniu szkolnym. *Polonistyka*, 1957, nr 1

— Koniugacja w nauczaniu gramatyki. *Polonistyka*, 1959, nr 2, 4.

<sup>21</sup> Por. J. Bruner: *Proces kształcenia*. Warszawa 1964.



matycznej planowej obserwacji lekcji nauki o języku oraz na eksperymencie pedagogicznym nie ma prawie zupełnie<sup>22</sup>.

Jest to zapewne jedną z istotnych przyczyn słabych na ogół wyników nauczania w dziedzinie nauki o języku w szkołach średnich, mimo niewątpliwego podnoszenia się poziomu programów i podręczników.

Podjęcie systematycznych prac badawczych w dziedzinie metodyki nauki o języku, prac, które dają owocne rezultaty dla dydaktyki innych przedmiotów, jest więc zadaniem ważnym i pilnym. Realizacja tego zadania umożliwi oparcie metodyki nauki o języku na pewniejszych niż dotychczas, bardziej obiektywnych podstawach.

<sup>22</sup> Badania nad organizacją pracy uczniów na lekcjach języka polskiego prowadził Instytut Pedagogiki, jednakże dotyczyły one głównie szkoły podstawowej. Por. M. Jaworski: Organizacja pracy uczniów na lekcjach gramatyki w szkole ogólnokształcącej (kl. V—VIII). Rocznik Instytutu Pedagogiki nr VII. Warszawa 1964.

*Michał Jaworski*



## TOPONIMIA CZY KALIOLOGIA I ORNITOLOGIA?

W „Poradniku Językowym” 1966 nr 8, str. 339 nn. ukazał się polemiczny artykuł Z. Kempfa pt. Podarek dla Gniezna na Millennium. Autor w sposób nader dowcipny, z polotem literackim skrytykował moją etymologię *Gniezdno*<sup>1</sup>: ps. *gnězdo* «wglębie o podłożu g n i l n y m (*gnpjb*), żyznym, być może u g n i e c i o n y m (*gnětiti*), o kształcie miskowanym». Z podziwu godną erudycją na temat kaliologii i ornitologii zagłębił się w liczne dzieła z tego zakresu, dotyczące gniazd afrykańskich flamingów, europejskich przeróżnych ptaszków z rzędu „Grallatores”, „Natatores”, „Scansores”, „Raptatores” i innych.

Miarą niezwyklej pomysłowości literacko-stylistycznej i przejęcia się tak modnym dziś metajęzykiem jest skrótowiec „teza g” w odniesieniu do mojej etymologii, gdyż — rzecz znamienna — jakąś dziwną niechęć wyraził autor w ten sposób do naturalnego określania osobnika przez nomen i praenomen, tj. po prostu S. Rospond. Oszczędniej byłoby posłużyć się skrótem S. R.

Załamal ręce w rozpaczliwym i pełnym patosu literackiego geście z powodu „skalania gniazda Orła Białego”, pisząc z aluzją o mnie „zły ptak, co własne gniazdo kala”.

Oto zresztą niech przemówi autentycznie, bez mojego komentarza sam autor „antytezy g” (tym mianem pozwolę sobie ochrzcić oponenta mojej „tezy g”):

„Jak więc daleko odbiegła „teza g” od typu gniazda w ogóle! A już ironią wyda się ona w zastosowaniu do legendarnego Orła Białego. Orzeł bowiem, ten władca przestworzy, buduje gniazda z chrustu na niedostępnych skałach. A może prof. Rospond podświadomie miał na myśli przysłowie o „złym ptaku, co własne gniazdo kala? i ono nasunęło mu niefortunne skojarzenia? Tylko wtedy nawiązywanie do gnoju byłoby usprawiedliwione”. (PJ, str. 343)

Zakończenie jest zaś następujące:

„Sumując te wywody, możemy chyba wyrazić życzenie: Z powrotem do mistrza Galla-Anonima, do Brücknera, Rudnickiego i Sławskiego. Lepiej oczyścić z gnid i gnoju legendarne gniazdo Orła Białego” (op. cit. str. 344).

Redakcja PJ i czytelnicy tego poważnego i zasłużonego dla kultury polonistycznej pisma wybaczą, że dostosowując się do tonu i swoistej sty-

<sup>1</sup> S. Rospond: Ze studiów nad polską toponomastyką. IX. Gniezdno. „Język Polski”, XLI (1961), s. 331—342; tenże: Pochodzenie nazwy Gniezdno, Dzieje Gniezna. Warszawa 1965, s. 70—80.



listyki „naukowej” Zdzisława Kempfa rozpocząłem od takiej charakterystyki polemiki. Wracam jednak do merytorycznej obrony, która w rzeczywistości wykaże, że oponent „oczyszczając z gnid i gnoju legendarne gniazdo Orła Białego” **wprowadził curiosum rekonstrukcyjne i etymologiczne, w postaci ps. \*kъ-ně-zd-o→\*gnězdo.**

Etymologia moja *Gniezna* zerwała z powiastką Galla-Anonima o gnieździe orląt (ps. *gnězdo* «nidus»←pie. \**ni-zd-os*, staro-górno-niem. *nēst*, łac. *nīdus*, iryj: *net*, orm. *nist*. staroind. *nīdā* z poniższych względów: 1. nie wytłumaczono, dlaczego zamiast spodziewanego ps. \**nъzdo*←pie. \**ni-zd-os* jest ps. \**gnězdo* (a zatem aż dwie zagadkowe deformacje fonetyczne: „dostawka” *g* oraz pojawienie się *ě* zamiast *ъ*); 2. ukształtowanie topograficzne pierwotnego *Gniezna*, a zwłaszcza identyczne określenie rzek: *Gniezna* na Podolu i na Białej Rusi oraz miejscowości na Spiszu wykluczają znaczenie w tych nazwach *gnězdo* «nidus (ptaków czy orląt)»; 3. leksykografia toponimiczna notuje cały szereg takich form i zwłaszcza znaczeń, które nie są znane w ogóle lub w wąskim zakresie apelatywom dawniejszym i dzisiejszym (np. *wąwel*, *sątok*, *sątęska*, *wąched* itp.).

Artykuł polemiczny, liczący około 5 stron druku zaopatrzonego został aż dwustronicowym „poučeniem” czyli przydługim ekskursem z dziedziny kaliologii (=dyscyplina ornitologiczna traktująca o gniazdach) i ornitologii: por. cytowane dzieła: Wolf-Harnier: *Gefliederte Baukünstler*. Berlin 1896; Blanchon: *Demeures aériennes des animaux. Le nid*. Paryż 1905; Dementiew: *Pticy naszej strony*. Moskwa 1949; tenże, *Pticy w: Rukowódstwo po zoologii*. T. VI, Moskwa-Leningrad 1940; *Mała encyklopedia przyrodnicza PWN*, Warszawa 1957, str. 697—711 oraz artykuł „Gniazda krajowych ptaków śpiewających” str. 711; artykuły w „*Bolszaja sowietskaja encyklopedia*, t. II, str. 546. Mayers *Grosses Konversations-Lexicon*. T. XIV, str. 532—533. A zatem aż 7 pozycji bibliograficznych (Nb. szkoda, że autor bez imion podaje nazwiska), ale z językoznawczej literatury tylko są dwie pozycje leksykograficzne (Srezniewski i Kluge — Nb. jakież nieporządek w przypisach: z jednej strony pedantyczna lokalizacja przyp. 6: „...s. 507, hasło „Nest”; przyp. 3: „...Przedruk 1958 r. oryginału z r. 1893, t. I. szpalta 528”, ale tylko Kluge ma pełne imię Friedrich, wszyscy zaś inni autorzy (Srezniewski itd.) bez imienia).

Nie należałoby być tak skąpym w cytowaniu literatury językoznawczej, skoro jest się językoznawcą i skoro stawia się karkołomną „antytezę g”, tj. formę \**kъ-ně-zd-o*→ps. \**gnězdo*, paralelną (!) do łot. *lig-zd-a*, lit. *li-zd-as* (por. przyimek *lig*, *ligi* «do, aż do»).

Czy wystarczy poniższe stwierdzenie autora, bez ścisłej lingwistycznej komparatystycznej, indoeuropeistycznej i sławistycznej argumentacji?

„Dla umocnienia koncepcji — cytuję S. R. — że w *g-ně-zd-o* mamy do czynienia z genetycznym *k*, przypomnijmy o indyjskich Upaniszadach. Jak wiadomo filologom indyjskim, okres powedyjski odznacza się działalnością kontemplatorów, którzy usuwali się od życia świeckiego, udawali na pustelnie, często w lasy i tam poświęcali



się rozważaniom filologicznym i kontemplacji ksiąg religijnych. Działalność ta dała dzieła, z których jedno noszą nazwę *Āraniaka...*".

Wystarczy ten cytat, aby powiedzieć starym porzekadłem po „co ma piernik do wiatraka”. Jak daleko poprzednio z ptakami za: czytelnik do Afryki, Ameryki, tak teraz do Upaniszad, po to tylko wydedukować inny potworek ps. \**pri-niz-sēs-ti*. Nie rozumiem różni związku prapolskiego *Gniezna*, *gniazda* i tego jeszcze kontekstu: „I więc siadał nisko (*ni-*) i blisko (*upa-*) swego mistrza, który mu do zwierzał tajemnice religijne. Sądzić więc można, że z podobnego uł zapewne wtórnego, bałtycko-słowiańskiego, powstało *k-ně-zd-o* → *-zd-o* oraz *lig-zd-as*, gdyż samica nie tylko przysiada na gnieździe, le otula skrzydłami”.

W związku z tymi zawiłymi wywodami autora należało przede wszystkim:

1. Powołując się na elementarną opinio communis dotyczącą regności fonetycznej w grupie spółgłoskowej *kn-* zacytować T. Bennie; Rozwadowskiego, J. Łosia i innych, którzy stwierdzili, że „półotwart chowują swą samoistność w zwykłym spojeniu z innymi spółgłoskami i **nie narzucają im swych cech**”: *prawy, troska, ktos; knieja, knowie*, itp. Jeżeli był wpływ, to odwrotny: ps. *kъnjiga* → pol. (od XIII w.) *k: kbnędz* → *ksiądz*. A zatem bezdźwięczne *k* uwarunkowało ubezdźwięczone *n*, które wymieniło się na *ś*.<sup>2</sup> Autor jednak zbagatelizował tę opinio communis co do nagłosowej grupy bezdźwięczna + półotwarta (w tym padku *n*) i jednym pociągnięciem pióra rozgrzeszył się z wymyślonego siebie „prawa fonetycznego”.

2. Należało uzasadnić porównawczym materiałem prasłowiańską możliwość i potrzebę dostawki przyimka *kъ* do **wyrazistej**, nagłosowej grupy *ně-*. W apelatywach nie są znane takie prasłowiańskie dostawki. Przecież lit. *liz-das* oraz łot. *ligzda* uważa się za jakąś deformację wewnętrzną bałtosłowiańskiego wyrazu, który zachował swój oksytoniczny akcent (*gnězd'o*, ros. *gnezd'o*<sup>3</sup>). Autor uważa, że „do słabiej (? — S.R.) rozumieć *ni-zd-as* dodano na gruncie bałtyckim prefiks *lig-* «do», który spłynął przednim wyrazem w jedno”. A zatem *ni-zd-as* → *lig-ni-zd-as* → *lizdas* → *zda*! Nieprawdopodobna kołomyjka rozwojowa! Zupełnie wyraziste głosowe *ni-* (Nb. przyimkowe i prefiksalne) przyjmuje drugi przyimkowy prefiks *lig-*, aby potem zatracić *-ni-*! Autor podał tylko nowszy w lit. z tym przedrostkowym *lig-liggrevoliucinis* «dorewolucyjny», aby kombinować taką rzeczywiście rewolucyjną hipotezę.

Niech zatem kompetenty bałtolog oceni wartość naukową rekonskrukcji \**lig-ni-zda* (por. łot. *ligzda*, ale lit. *lizdas* (ze względu na pochodzenie

<sup>2</sup> Por. Z. Stieber: Historyczna i współczesna fonologia języka polskiego. Warszawa 1966, s. 75.

<sup>3</sup> J. Kuryłowicz: L'accentuation des langues indo-européennes. Kraków 1966, s. 357, 421.



chronologię i zakres używania w okresie prabałtyckim prefiksu(!) *lig* «do». Lituanistyka bowiem wśród typowych przyimków-prefiksów o znaczeniu «do, aż do» notuje *iki*, *ik* (już w Postylli Daukszy), zaś o *ligi*, *lig*, *lyg* pisane: *lyg* «gleich», nur in Verbindung mit *sù*, in der Bedeutung «in gleicher Höhe mit» ...Sonst wird *lyg* nur als Adverb gebraucht<sup>4</sup>; „Przyimek *ligi* wynikał niewątpliwie z przekształcenia dawnego przysłówka *lyg* (*iai*) pod wpływem *iki*”<sup>5</sup>. A zatem, wcześniejsze jest *iki*, *ik*, być może związane z ps. *kъ*, natomiast *ligi*, *lig*, choć aktualnie w niektórych dialektach jest rozprze-strzenione, jest wtórne i nowsze w znaczeniu przyimkowym i tym bardziej prefiksalnym.

3. Należało nie pomijać kłopotliwego dla zwolenników dawnej etymologii (pie. \**ni-zd-os*→ps. *gnězdo* (zastępstwa *i* lub *ъ* przez *ě*).

4. Należało nie mnie pouczać o zjawiskach apofonii, lecz samemu sięgnąć do jakiegokolwiek opracowania dotyczącego indoeuropejskich czy słowiańskich procesów wymiany pie. *e:ē*→ ps. *e:ě*:łac. *sēdēre*: *sēdāre*, ps. *rek-*: *rěk-*, *greb-*: *grěb-*, *plet-*: *plět-*, *gnet-*: *gnět*<sup>6</sup>. Na jakiej podstawie insynu-uje autor jakoby twierdził, że *gnieść*←ps. *gnesti* miało *ě*. Jest to bowiem pol. *gnieść*, *gniotę*, *nagniotek*, oraz *ugniatać* itp. Od bazy iteratywnej *gnět-*wymienia E. Berneker<sup>7</sup> nie tylko scs. *ugnětati*, ale też ukr. *hńityty* «prassens, kneten». Były też iterativa na *-iti*: *voditi*. Ps. *gnětiti* «rozpalać» nie należy od-dzielać od *gnet-* || *gnětt-*, gdyż postać *gně-* «rozpalać» nie jest zaświadczona,<sup>8</sup> natomiast ps. *gnětiti* łączy się z staro-górno-niem. *gnītan*, anglos. *gnīdan* «trzeć», grec. *χρει*. Por. ros. *zagnětka*<sup>9</sup>.

Wyszczególnioną przeze mnie bazę pie. \**ghnēi-*, \**gneid(h)*, \**ghnēgh-*, *ghnadh*, \**gnoi-* (ps. *gnejъ*, *gnija*, *gnida*, *gnětiti*, *gnīdan*, «trzeć» łot. *gnīde* «szorstka, chropowata, brudna skóra») można powiększyć dla „tezy g” jeszcze ku wielkiemu oburzeniu polemisty — o jedno nagłosowe *g*: *gniew* ps. *gněvъ* «uczucie silnego rozdrażnienia, oburzenia»←*gnoi-vos* o znaczeniu «zgnilizna» dial ros. rus.-cerk., połab.<sup>10</sup>). Ale są przeciwnicy takiej ewolucji «zgnilizna, ropa, jad, zepsuta krew→gniew» i dlatego zestawiają *gniew* z rozniecaniem i rozpalaniem, choć ta postać *gně-* w znaczeniu «rozpalać» nie jest zaświadczona.

Pozostaję przy „tezie g”, czyli rozrośniętej rodzinie etymologicznej, zawierającej **nagłosowe pierwotne gn-** a **nie wymyślne kn-** wymieniające się na **gn-** (?!). Do tej rodziny należą wyrazy: *gniazdo*, *gnida*, *gnój*, *gniew*,

<sup>4</sup> F. Kurschat: Grammatik der litauischen Sprache. Halle 1876, s. 391, 393.

<sup>5</sup> J. Otrębski: Gramatyka języka litewskiego. T. III, Warszawa 1956, s. 318—9.

<sup>6</sup> J. Kuryłowicz: L'apophonie en indo-européen. Wrocław 1956, s. 302.

<sup>7</sup> E. Berneker: Slavisches etymologisches Wörterbuch. Heidelberg 1908, s. 311 (pod *gnetō*, *gnesti*).

<sup>8</sup> F. Slawski: Słownik etymologiczny języka polskiego. Kraków t. I, s. 304 (*gniew* pod *gn*).

<sup>9</sup> M. Vasmer: Russisches etymologisches Wörterbuch (Etimologičeskij slovarь russkogo jazyka). Moskwa 1964, t. I, s. 421.

<sup>10</sup> Tamże, s. 420



*gnieść*, *ugniatać* oraz nawet *gnětiti* «rozpalać». Pierwotny stan językowy indoeuropejski i po części odziedziczony prasłowiański był taki, że jedna baza poprzez różne formanty i apofonie w wieloraki sposób dyferencjowała się najpierw formalnie, co potem pociągało za sobą zróżnicowanie znaczeniowe.

Odpowiedź nie byłaby pełna z mojej strony, gdybym nie wyjaśnił innej zasadniczej, toponomastycznej płaszczyzny badawczej. Tego jednak mojego stanowiska co do specjalnej leksykografii toponimicznej autor nie doczytał się w moich artykułach, choć pisałem: „Nazwy miejscowe jako skamienieliiny językowe zakonserwowały niejednokrotnie prastare wyrazy, które dawno wyszły z użycia co do formy lub co do znaczenia: *Wąwel:wąwel*, *Gopło:pło*, *Sąciaska:sątęska* «dolina» itp.”<sup>11</sup>

Konferencja toponomastyczna w Moskwie (14—15 XI 1966) była poświęcona tej problematyce terminologii geograficznej, tak ważnej dla ogólnej leksykografii. Gdyby nie te dociekania, to nadal łączylibyśmy *Sławian*, *Sławian* ze *sławą* czy *słowem*, a nie z bazą *\*slav-* «mokry, wilgotny». Anachronizmem naukowym w toponomastyce jest to, że archetypiczne topographica usiłujemy wyjaśnić metodą — jakby to określił Francuz — *tirer par les cheveux*, konstruując hipotetyczne etymologie na podstawie aktualnych wyrazów oraz ich znaczeń, czyli tak jakby w języku nic się nie zmieniało.

Moja etymologia ps. *gnězdo* «wglębie» respektowała reguły fonetycznego i morfologicznego rozwoju, czyli naturalnego przejścia pie. *gn-* na ps. *gn-*, oraz pie. *ē* lub *oi* na ps. *ě*, **wybierając** inną pie. bazę zrywając związek etymologiczny z pewną grupą języków indoeuropejskich, które rzeczywiście kontynuują na określenie *nidus*, niem. «Nest» pie. *\*ni-zd-os* Ort zum Niedersetzen<sup>12</sup>.

Dziedzictwo leksykalne pie. w grupie bałto-słowiańskiej jest znaczne (np. ps. *mati*, *sestra*, *bratrъ*, *synъ*), ale nieraz jest ono ze względu na morfem-bazę i **podstawę desygnatową**, semazjologiczną różne w poszczególnych grupach językowych lub nawet w indywidualnych językach. Np. ps. *rōka*, lit. *ranka:rinkti*, *renkiu* «zbieram, zagarniam» ma bardzo zróżnicowane — to nie jest przypadkowe — określenia: łac. *manus*, grec. *cheir*, niem. *Hand* itp. Dla ogólnej leksykografii obserwacje nad takimi różnymi **podstawami desygnatowymi** nad różnymi bodźcami **semazjologicznymi** w znakowaniu przedmiotów, zjawisk cech i czynności są bardzo ważne i pouczające. Najlepiej bowiem ukazują elastyczność mowy ludzkiej od strony leksykalnej.

A zatem pewna, dość znaczna grupa języków indoeuropejskich wybrała dla «gniazda» pie. *\*ni-zd-os*, ale prasłowiańszczyzna nawiązała do zu-

<sup>11</sup> S. Rospond, op. cit... s., 340

<sup>12</sup> A. Walde, J. Pokorny: Vergleichendes Wörterbuch der indogermanischen Sprachen. Berlin-Leipzig 1927—1932, t. II, s. 485—6.



pełnie innej bazy-morfemu \*ghnē-|| \*ghnēi-|| \*gnoi- «trzeć, rozcierać; gniesć legowisko, barłóg; gnój» itp. Niezupełnie jasny jest bałtycki odpowiednik (łot. *ligzda*, lit. *līdzas*), który również nie jest bezpośrednim, naturalnym kontynuatoresm pie. \*ni-zd-os!

Ta inna dla prasłowiańszczyzny baza-morfem, tj. \*gnoi- itp. była przez etymologów indoeuropejskich i slawistów bezpośrednio suponowana (H. Hirt<sup>13</sup>, R. Nachtigal<sup>14</sup>, S. Mladenov<sup>15</sup> (lub pośrednio, w drodze analogii do takich wyrazów jak: *gnet-*, *gnъs-*, *gnět-* (K. Brugmann, A. Vaillant, W. Nehring<sup>16</sup>).

Dlatego przeciwnik „tezy g”, czyli tak złośliwie nazwanej mojej etymologii, przemilecza te nazwiska, zwłaszcza Hirta, Nachtigala i innych? Czyżby w tym dziale językoznawczym jego erudycja przeoczyła te nieobojętne w dyskusji fakty bibliograficzne? Przecież tyle miejsca poświęcił ptakom, flamingom i kaliologii!

Wymienieni autorzy albo bezpośrednio dopuszczali związek ps. *gnězdo* z *gnojъ* itp., albo pośrednio niejako krążyli wokół desygnatów «gniesć, brud, gnić, gnoj» (por. *gnъsъ*: *gniti*, *gnъjа*). Z pewnością bowiem dostrzegali silną więź też **semazjologiczną** między ps. *gnězdo* a tymi znaczeniami! Czy i do tych autorów odniesienie Z. Kempf epitet „teza g”, oburzony, że odważono się *gnězdo* (Nb. orląt czy Orła Białego) skalać porównaniem z *gnojem*, *gnidami* etc.

W artykule pisałem wyraźnie co do zachowania w aktualnych nawet słowiańskich określeniach pierwotnego znaczenia oraz bardzo licznych wtórnych (wszystkich aktualnych znaczeń jest około 30):

„Z różnych znaczeń wyrazu *gnězdo* należy przede wszystkim podkreślić następujące: «budowla służąca za schronienie zwierząt, zwłaszcza ptaków o kształcie miskowatym czy mniej więcej kulistym»; «pomieszczenie z gałęzi, traw, gliny»; «legowisko, barłóg, jama». Przenośne i tym samym wtórne są znaczenia: «ród, plemię siedlisko, ognisko» itp. W niektórych językach słowiańskich oznacza też «koryto rzeki» (serbochorwacki)”.<sup>17</sup>

Polemista uczeplił się jednak tylko gniazda ptaków i Orła Białego! Zamierzeniem moim było, aby nawiązując do tych nieśmiałył sugestii etymologizacyjnych, innych językoznawców, z punktu widzenia leksykografii toponimicznej (por. nie tylko Gniezno, ale też Gniezna n.rz.) dostrzec pry-marne znaczenie morfemu-bazy \*ghne-, \*gnoi-, \*ghnē- «trzeć, gniesć»→

<sup>13</sup> Por. A. Walde: *Lateinisches etymologisches Wörterbuch*. Heidelberg 1910, s. 518, podaje, że Hirt listownie przypuścił słowiańską postać \*gnoizdo, \*gnizdo, odrzucając \*ni-sed.

<sup>14</sup> R. Nachtigal: *Slovanski jezici*. Ljubljana 1938, s. 25.

<sup>15</sup> S. Mladenov, w: *Prace lingwistyczne ofiarowane J. Baudouinowi de Courtenay*. Kraków 1921, s. 23.

<sup>16</sup> Por. wzmianki o tym w: E. Berneker: op. cit., s. 313; M. Vasmer: op. cit., s. 420; F. Sławski: op. cit., s. 302.

<sup>17</sup> S. Rospond: *Z badań...* s. 341.



«gnić, gnój»→«barłóg, legowisko». W ten sposób bowiem omija się całkiem zagadkowe nieregularności fonetyczne, aż... 2 w jednym wyrazie (*g, ě*). Wybrałem tę drogę toponomasty-leksykografa, gdyż znakomity językoznawca i toponomasta J. Rozwadowski nieraz powtarzał, że nazwy miejscowe są prawdziwym skarbem też leksykografii jako „skamienieliny” językowe. W zamian za to Z. Kempf darzy polonistykę, sławistykę i nawet bałtologię wykombinowanymi potworkami morfologicznymi i fonetycznymi ps. \**kъ-ně-zd-o*, bałt. \**li-ni-zdas*, ps. \**pri-niz-sěsti*, przy tym ps. \**kъ-ně-zdo* (z prefiksalnym *kъ-* (?) miałyby w myśl indywidualnych jakichś „praw głosowych” polemisty wymienić się na *gnězdo!* Sławista i polonista zna dostawkę przyimkowego *kъ* do takich nowszych tworów jak: pol. *kwoli*, *krzeczy*→*grzeczy*, *ksobie* «na lewo», *kmyślny*, *k myśli*.

Nie należy zatem obrażać się na moją etymologię *gnězdo*, od którego to wyrazu pochodzi prapolskie *Gniezno*, gdyż na pewno nie zgniewa się żaden *Słowianin* czy *Sławianin*, któremu odebrano już dawno „poetycki mi — etymologię jakoby pochodził od *sławy* «gloria» lub *słowa* «mówiący, w odróżnieniu od niemych Niemców» a podano etymologię „błotnistą, bagienną” (tj. od *slav-* «mokry, nawodny» itp.

Sądzę, że łatwiej będzie zwalczać różne mity-etymologie w odniesieniu zwłaszcza do nazw topograficznych, kiedy polska i słowiańska leksykografia toponimiczna wzbogaci się o odpowiednie słowniki terminów topograficznych, fizjolograficznych przez systematyczne wyszukiwanie dawno wymarłych form i zwłaszcza znaczeń. Wtedy jaśniejszy będzie wywód, co do *Gdańska*, *Wąchocka*, *Siewierza*, *Modlina*, *Sądowla* (nom. *Sądcwel*), *Gołszyców* (nazwa plemienna), *Kutno* itp.

Stanisław Rospond







## O WYMOWIE NASZYCH SPIKERÓW

Byłoby truizmem raz jeszcze rozwodzić się o tym, jak szeroki zasięg oddziaływania ma słowo wysyłane przez rozgłośnie radiowe i telewizyjne, włącznie ze słowem spikerów, urzędowych niejako reprezentantów tych jakże poważnych instytucji, a zarazem jak wielka na owych spikerach ciąży odpowiedzialność społeczna i kulturalna. Odpowiedzialność nie tylko za treść wypowiedzianych tekstów (zresztą najczęściej nie własnych), ale też za ich formę, a więc za styl, formy gramatyczne, no i wymowę — dykcję. Radio i telewizja są w tym zakresie wzorem i przykładem ważniejszym niż teatr, bo oddziałującym równocześnie na miliony słuchaczy.

Czy słowo padające z ust spikerów w całej rozciągłości spełnia warunki owego nieskazitelnego wzoru, bezwzględnie godnego zalecenia przykładu? Nie podaję w wątpliwość dobrych chęci wymienionych pracowników telewizji i radia, nie twierdzę, że ich wymowa jest w ogóle niedobra nie mogę im jednak nie wytknąć kilku dość typowych i powtarzających się uchybień, których stanowczo należałoby się wystrzegać. Nie ma tu miejsca na analizowanie dykcji każdego po kolei spikera, ich wymowa nosi niewątpliwe znamiona indywidualne — nie będzie jednak, sądzę, rzeczą niewłaściwą, jeżeli ograniczę się do wyliczenia tych głównych usterek, które stanowią skazy na ogólnym obrazie omawianej sprawy.

Ujmę rzecz w punktach, celowo poruszając jedynie niedociągnięcia.

1. Dykcja tzw. literowa, nie uwzględniająca faktu, że w poprawnej, swobodnej wymowie niektóre grupy spółgłosek ulegają nieuchronnym uproszczeniom. Słyszymy więc z głośników *tšy*, *dževa* (trzy, drzewa) — ze sztucznie wymawianymi zębowymi *t*, *d* zamiast dźwiękowych *t*, *d*. Jak wiemy, dalszym stopniem upodobnienia jest tu wymowa *čšy*, *žževa*, właściwa dla języka potocznego Polski centralnej, a ostatecznie uproszczenie, a raczej likwidację grupy spółgłosek stanowi krakowska potoczna wymowa *čy*, *čeba* (trzeba), *ževa*, będąca rażącym regionalizmem.

Podobnie „literowa” jest wymowa zębowego *n* przed *k*, *g* w wyrazach obcych, a więc *ranga*, *anǰelski*, *konkurs*. Panowie spikerzy (i panie spikerki) powinni wymawiać tu *ŋ* tylnojęzykowe, takie jakie słyszymy w wyrazach *mąka*, *pręga*, tzn. *monka*, *prenga*.

2. Jak wiemy, w swobodnej wymowie nosowość końcowego *ę* słabnie lub nawet zanika, zwłaszcza przy zbiegu dwóch wyrazów zakończonych na tę samogłoskę. Mówimy więc *proše ćę* lub *prošę će* (*proszę cię*, przy czym rezonans nosowy jest raczej połowiczny). O ile jednak dwunosówkowa wy-



mowa *proszę* *ć* brzmi nawet ze sceny nienaturalnie, afektowanie, o tyle *c a ł k o w i c i e* pozbawione zabarwienia nosowości *proszę* *ć* jest na miejscu wyłącznie w stylu familiarnym. Taka zupełnie odnosowiona wymowa bierników rodz. żeńskiego i innych form gramatycznych na *-ę* — w ustach spikerów, wygłaszających oficjalne, często doniosłe treściowo teksty, wydaje mi się rażąca, a niestety jest ona niemal powszechna. Kończące zdanie, dobitnie wymawiane bierniki typu *Europe*, *uwage*, *te ustawę*, pozbawione choćby lekkiej nosowości, są niemiłe dla ucha, zwłaszcza w zestawieniu z owym nienaturalnym, przesadnym *t*, *d*, *n* przed dźwiękowymi oraz na tle starannie odróżnianego *h* i *χ* (*ch*), czy też scenicznego, przedniojęzykowego *ł*. Sztuczność i wymuszoność tej ostatniej spółgłoski rzuca się w ucho każdemu chyba uważniejszemu słuchaczowi radia, tym bardziej, że co pewien czas nasz spiker wraca do swego naturalnego *u* zamiast wyuczonego *ł*.

3. Jeszcze większy dysonans stanowi w wymowie niektórych (na szczęście nie wszystkich!) spikerów zgoła już niedopuszczalne wsuwanie samogłoski typu szerokiego *i* między *ś* a *r*. Chodzi mi o wymowę w rodzaju *śirodek*, *śiroda*, właściwą ulicznej gwarze warszawskiej.

4. Niepotrzebne cofanie akcentu na trzecią sylabę od końca, a więc wymowa *èpoka*, *anàliza*, *sàtyra*, częsta niestety w radiu i telewizji, rzadko kiedy obciąża samych spikerów. Niektórzy z nich mają co prawda skłonność do niewłaściwego akcentowania *tysiące*, *tysięcy*. Powszechnym natomiast ich grzechem jest błędna wymowa *t r z y s y l a b o w y c h* form *nauka*, *nauce* itd. Błąd to znany szeroko, niemniej należy go unikać. Nie chodzi tu bynajmniej, jak sądzi się czasem, o dyftongiczną wymowę *au* (por. *auto*, *astronauta* lub — uwzględniając wargową wymowę *ł* — *pałka*, *grzałka*), ale po prostu o p r z e s u n i ę c i e a k c e n t u z u n a a. W formie *nàuk*, *nièuk* każdy akcentuje prawidłowo przedostatnią samogłoskę (tu: *a* lub *e*), w przymiotniku *naukòwy*, z akcentem na *o*, grupa *au* jest poza przyciskiem, ale nigdy nie jest to dyftong, lecz zbieg dwóch samodzielnych samogłosek; tyle że w postaciach *nauka*, *nauki*, *nauce* pod wpływem fałszywej analogii do nie tak odległych treściowo wyrazów obcego pochodzenia: *tèchnika*, *mùzyka*, *fizyka* itd., akcentowanych na trzeciej sylabie od końca — prawidłowy akcent przesunął się z *u* na *a*. Owo natrętne a błędne *nàuka* żywo przypomina trochę rzadziej spotykane, ale rażące przesunięcie akcentu w formach trzysylabowych *pràwnicy*, *pràwników* (oczywiście na wzór *tèchnicy*, *tèchników* itp.)

5. Skoro mowa o akcencie, nie sposób pominąć złego zwyczaju spikerów, jakim jest zachowywanie rosyjskiego akcentowania form typu *Lènina*, *Pùszkina* itp. Zasada wymawiania nazw własnych obcych jest jasno sformułowana przez W. Doroszewskiego: w m i a n o w n i k u zachowujemy akcent o r y g i n a l n y, w przypadkach zaś zależnych akcentujemy, zgodnie z polską normą językową, sylabę przedostatnią: *Lenìna*, *Puszkì-*







diakrytycznych, używanych przez naszych słowiańskich przyjaciół i pobratymców. Jeśli o spikerów chodzi, to nieosiągalnym wręcz marzeniem byłby postulat wymawiania długich samogłosek, w tekstach czeskich i słowackich, wyraźnie zaznaczonych kreseczką nad odpowiednią literą. Czyż to takie trudne?

6. Nie wiem, czy to zwykła niedbałość, czy może wynik narzuconego spikerem odróżniania dźwięcznego i bezdźwięcznego *h* i *ch* (a odróżnianie to jest dla większości Polaków sztuczne, stąd możliwość pomyłek), dość, że często słyszymy z głośników jakieś półdźwięczne, osłabione *h*, zwłaszcza między samogłoskami, np. *zahodni*, *wychodzi* itp. Takie osłabione, niemal zanikające *h* słyszę prawie zawsze w nazwie: *Niemcy Zachodnie* (tzn: *zachodnie*). W niektórych gwarach małopolskich (i innych) jest to zjawisko znane, ale trudno je zaakceptować, skoro chodzi o radiowego spikera.

Ostatnia moja uwaga dotyczyłaby zbyt częstych przejęzyczeń się, wyrazowych lub głoskowych pomyłek, które nie najchlubniej świadczą o koncentracji naszych skądinąd niewątpliwie sympatycznych i pożytecznych pracowników radia i telewizji.

*Andrzej Sieczkowski*



Stanisław Urbańczyk: *Nazwy naszych stolic*. Wrocław-Kraków. 1965. Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego nr 17.

Jedną z ostatnich pozycji Biblioteczki Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego jest praca prof. Urbańczyka: „Nazwy naszych stolic”. W tytule użyto nie tylko w liczbie mnogiej stolic, ponieważ poza nazwą Warszawa omówiono także inne stolic Polski, a także stolic samodzielnych państewek wcielonych do państwa Piastów.

Praca ma charakter popularno-naukowy i przeznaczona jest dla szerokiego kręgu miłośników języka polskiego. Autor ustala na wstępie przedmiot onomastyki, omawia najważniejsze sposoby powstawania nazw miast, wskazuje trudności, które napotyka w swej pracy onomastyki. Nasz autor omawia 12 nazw: *Warszawa* (której poświęca najwięcej miejsca) *Kraków* i *Sandomierz*, *Wrocław*, *Szczecin*, *Gniezno*, *Płock*, *Gdańsk*, *Wiślica*, a dla poszczególnych nazw przytoczono i poddano krytyce istniejące hipotezy ich powstania. Są to zarówno związane z nazwą legendy i tzw. ludowe wyjaśnienia i próby niefortunnych objaśnień naukowców (np. wywodzenie nazwy *Gniezno* od wyrazu *kneź*, który w polszczyźnie nigdy nie występował, powołując się na stare zapisy nazwy ustala jej pierwotną postać i jej brzmienie). W analizie semantycznej uwzględnia słownictwo staropolskie, sięga także do materiału porównawczego słowiańskiego. Analizę słowotwórczą zilustrował licznymi przykładami formacji analogicznych.

Po omówieniu wszystkich nazw autor dzieli je na dwie grupy: 1) pochodzące od imion osobowych założycieli albo właścicieli: *Warszawa* (*Krak*), *Poznań* (*Poznan*), *Sandomierz* (*Sędomir*), *Wrocław* (*Wrocław*), *Wiślica*, *Kruszwica*. Uzupełnieniem pracy jest załączona literatura.

Książeczka prof. Urbańczyka w sposób jasny i przystępny informuje o współczesnej onomastyce i o pochodzeniu nazw naszych miast.

*Polszczyzna piękna i poprawna*. Ossolineum 1966. Wykazał S. Urbańczyk.

Wydana niedawno po raz drugi książeczka: „Polszczyzna piękna i poprawna” zawiera obszerny wybór artykułów i porad, drukowanych w „Języku Polskim”.

Pozycja ta wykracza poza ramy tradycyjnego poradnika, zgromadza bowiem nie tylko szczegółowe wypowiedzi znawców, dotyczące konkretnych problemów językowych, ale także szereg rozprawek i uwag o charakterze ogólnym.

Zbiór otwierają dwa artykuły teoretyczne: J. Landego: „W sprawie poprawności” oraz Z. Klemensiewicz: „Poprawność i pedagogika językowa”.



J. Lande zarzuca lingwistom, że „nieco zbyt gorliwie przejmują się koncepcją obowiązującej zgodności między opisem faktów a normowaniem, nieco zbyt skromnie, często wbrew własnemu poczuciu językowemu, kapitulują wobec rozpowszechniania się form, wczoraj za błędne uważanych”. Taka neutralna postawa jest o tyle niebezpieczna, że nie sprzyja bynajmniej koniecznej trosce o czystość i poprawność naszej mowy, a nawet sankcjonuje niejako szerzenie się w społeczeństwie niechlujstwa i nieodpowiedzialności językowej.

Fakt ustalania przez językoznawców norm, zdaniem Autora, upoważniać ich powinien do świadomego wpływu na system języka, do prowadzenia aktywnej „polityki językowej”, polegającej na zwalczaniu lub co najmniej hamowaniu tendencji błędnych, a popieraniu i popularyzacji form poprawnych.

Z. Klemensiewicz w odpowiedzi na artykuł J. Landego konstatuje, że większość jego postulatów i zarzutów wynika z niepełnego zrozumienia istoty języka i procesów w nim zachodzących.

Ponieważ nasze narzędzie porozumiewania się jest tworem zmiennym, wymykającym się świadomej kontroli i oddziaływaniu, a przy tym niedostępnym w całości każdej jednostce mówiącej, językoznawca wobec nowych faktów „może i powinien zająć stanowisko ścisłej neutralności”. Jedyne w wypadkach oczywistych błędów, tzn. braku zgodności między daną formą a systemem językowym i jego tendencjami, ma prawo orzec niepoprawność. Wobec pozostałych zjawisk winien zachować daleko posuniętą ostrożność i raczej uznać dwie formy za równouprawnione, niż którąś z nich potępić.

Jednakże nawet negatywna opinia językoznawcy pozostaje „tylko orzeczeniem rzeczoznawcy i poradą nauczyciela, a nie obowiązującą ustawą”, tym bardziej, że ocenie podlegają zazwyczaj nie błędy, a raczej wahania językowe, wywodzące się z jednoczesnego działania mechanizmów tradycyjnych i nowatorskich. Stąd też gramatyk powinien być raczej pedagogiem, kształcącym świadomy i odpowiedzialny stosunek społeczeństwa do własnego języka.

Umieszczenie omówionych powyżej artykułów na wstępie interesującej nas książki jest bez wątpienia zabiegiem pożytecznym. Po pierwsze, wprowadza to czytelników w ciekawe i istotne dla tej dziedziny zagadnienia teoretyczne, umożliwia, jak pisze we wstępie S. Urbańczyk, „dostęp do kuchni lingwistycznej”, a po drugie — informuje o ogólnych metodach i kryteriach, stosowanych w dalszej części książki do interpretacji poszczególnych faktów językowych.

Pierwsza grupa artykułów i wypowiedzi przedstawia wybrane problemy poprawnościowe, obejmujące jednocześnie różne aspekty języka. („Różnice między językiem królewiackim a galicyjskim”, „Z wahań bieżącego języka”, „Jak oddawać obcojęzyczne sposoby przemawiania do drugich”). Nasuwają się tu wątpliwości, czy zamieszczone pozycje dotyczą zagadnień aktualnych, żywotnych a zarazem interesujących przeciętnego użytkownika języka, do którego głównie adresowana jest książka.

Prowincjonalizmy na przykład są chyba dziś zagadnieniem dość marginalnym i nie stwarzającym specjalnych kłopotów, skoro za słuszną postawę przyjmujemy tolerancję. Wobec nich, a nawet pewną sympatię. Podobnie rozważania o tłumaczeniu form zwracania się do ludzi (*pan, pani, ty* itp.) na języki obce i vice versa, wydają się zbyt specjalistyczne.

Poruszanie spraw tego typu pozwala jednak na zorientowanie się w różnorodności i szerokim zakresie problematyki językowej.

Pozostałe wypowiedzi, porady i uwagi podzielone zostały według następujących działów: słownictwo (z uwzględnieniem także słowotwórstwa i frazeologii), składnia, odmiana wyrazów, wymowa wraz z wariami oraz oddzielnie wyodrębnione nazwy i nazwiska (pisownia, odmiana, tworzenie wyrazów pochodnych).

Każdy dział poprzedzony jest rozprawkami ogólniejszymi (np. słownictwo — „W sprawie terminologii matematycznej”, „W sprawie wyrazów obcych”, „Rusycyzmy”







powiedzi są jak gdyby podręczną monografią historyczno-językową danego zagadnienia (np. tworzenie i odmiana nazwisk żeńskich, składnia liczebników).

„Polszczyzna piękna i poprawna” jest pozycją, która powinna szczególnie zainteresować bardziej wyrobionych czytelników — „rzetelnych miłośników języka polskiego, którzy chcą ponadto wiedzieć, dlaczego zapada taki, a nie inny wyrok”<sup>1</sup>.

Zamieszczone artykuły teoretyczne, dokładne i obszerne omówienia poszczególnych zagadnień, wyrazów i form, przyniosą z pewnością wiele nowych informacji i umożliwią samodzielne roztrząsanie problemów poprawnościowych odbiorcom książki. Niezbędne jest tu jednak choćby elementarne przygotowanie językowe, bez którego część artykułów może się okazać niezrozumiała lub nawet wywołać pewien zamęt.

Ponieważ jednak „Polszczyznę piękną i poprawną” poprzedza szereg wydawnictw o charakterze poprawnościowym, książka ta może z pewnością liczyć na szeroki krąg odbiorców.

<sup>1</sup> S. Urbańczyk: Przedmowa do I wydania.

*Teresa Hołówka*



Jednym z podstawowych czynników określających świadomość narodową jest język. Temu właśnie problemowi poświęca prof. dr Z. Klemensiewicz swój artykuł pt. *Rola języka polskiego w obronie polskości na Śląsku*, ogłoszony w Trybunie Robotniczej z 28—29 I 1967 r. Autor na wstępie wskazuje na to, że akcja germanizacyjna na polskich ziemiach zachodnich przejawiała się przede wszystkim w prześladowaniu języka polskiego. Najbardziej wymownym dowodem tego są dzieje języka polskiego na Śląsku. Wiadomo, że od czasów najdawniejszych cały Śląsk był zamieszkiwany przez plemiona polskie. Dopiero w średniowieczu zaczynają osiedlać się tutaj pierwsi koloniści niemieccy. Z czasem napływ osadników niemieckich wzrósł do tego stopnia, że na zachodnich krańcach Śląska przybysze zaczęli liczbowo dominować nad polską ludnością autochtoniczną. Jednakże jeszcze w XVIII w. cały Śląsk na wschód od Wrocławia, a więc powiaty: niemodliński, brzeski, namysłowski, sycowski, olawski i trzebnicki, był czysto polski. Według świadectwa H. Kollataja we wszystkich kościołach wrocławskich w tym czasie kazania były co drugą niedzielę wygłaszane po polsku. W 1616 r. autor gramatyki języka polskiego, Roter pisał: *Tutaj u nas we Wrocławiu jako też na całym Śląsku, język polski obok niemieckiego jest najniezbędniejszy i najpożyteczniejszy*.

Konsekwentne i systematyczne prześladowanie języka polskiego na Śląsku rozpoczyna się za panowania Fryderyka II, który w 1764 roku wydał zarządzenie usuwające język polski z urzędów, szkół i kościoła. Postanowiono wtedy, że „(...) *rdzenie polscy nauczyciele szkolni winni być usunięci, a ich miejsca winny zostać obsadzone ludźmi umiającymi po polsku i po niemiecku, a przeto zdolnymi uczyć młodzież po niemiecku*”. Tendencje germanizacyjne nasiliły się jeszcze bardziej w XIX w. W latach 1872—74 usunięto język polski ze szkół średnich, w roku 1887 — ze szkół podstawowych, a od 1900 r. nawet nauczanie religii odbywało się po niemiecku. Niemczono polskie nazwy miejscowości, zabroniono używać języka polskiego na zebraniach i zgromadzeniach w tych powiatach, gdzie Polacy stanowili mniej niż 60% ludności, zabroniono wreszcie mówić po polsku w domu. Mówi o tym m.in. poeta śląski, Kania:

*A Hitler to już miał najwredniejszą głowę,  
Od razu zakazał wszystką polską mowę;  
Ponieważ szpiegowie pod okna chodzili,  
To ludzie po cichu do siebie mówili.  
Czy to tam był pogrzeb lub też weselisko,  
Czy to tam daleko lub u siebie blisko,  
Ani słowa po polsku — rozkaz był surowy.*

Mimo tak wielkiego nacisku lud śląski nigdy nie został zgermanizowany, najlepszym dowodem tego trzy zbrojne powstania. Dziś — podobnie jak przed laty — mowa polska znów rozbrzmiewa w wsiach i miastach całego Śląska. „*Dola słowa rodzimego* — kończy prof. dr Z. Klemensiewicz — *zależy dziś już od nas samych: dbajmy o nie jako o drogocenny spadek minionych wieków, jako o niezawodne świadectwo wielkości i trwałości narodowej kultury*”.



Interesujące uwagi na temat zróżnicowania stylistycznego nazw mieszkańców Warszawy zamieszcza prof. dr B. Wieczorkiewicz w Trybunie Ludu z dnia 8 I 1967 r. w artykule pt. *Pogaduszki warszawskie*. Autor jadąc taksówką, wysłuchiwał narzekania taksjarza, rodaka warszawskiego na pewnego pasażera, który chciał pouczać kierowcę, którędy najwygodniej przejechać z Placu Trzech Krzyży na ul. Puławską. Rozgniewany kierowca mówił: *Uważasz pan, on mnie rodowitego warszawiaka z krwi i kości, uczyć będzie, jak mam jechać. Panie, to nie warszawiak, to warszawiak z oranego, trep z prowincji. Za morgi kupił mieszkanie, a węgiel na zimę w wannie trzyma. To nie warszawiak — to warszawianin!*

Z przytoczonej wypowiedzi wynika, że dla mówiącego formą neutralną jest forma *warszawiak*, natomiast *warszawianin* jest formą nacechowaną stylistycznie, formą z lekceważącym odcieniem znaczeniowym. W polszczyźnie literackiej jest odwrotnie: formą neutralną jest *warszawianin*, formą mającą pewne „zacięcie” — jak to określa prof. dr W. Doroszewski w książce pt. *O kulturę słowa*, s. 616 — jest *warszawiak*. Jeszcze w XIX wieku forma *warszawiak* miała ujemne zabarwienie stylistyczne. S. B. Linde pisał: *warszawianin* «z Warszawy rodowity» (...). Z przyganą, zgrubiałe *warszawiak*. „Pobieżne przyjrzenie się historii tego wyrazu (wyrazu *warszawiak* — M. Sz.) — pisze prof. dr W. Doroszewski — pozwala zauważyć, że miał — a przynajmniej miał — on kiedyś jako formacja znaczenie ujemne, potem zaś jego zaakcentowana niejako rubasność przekształciła się w treść raczej dodatnią. Nie używana jest tylko ściśle mu odpowiadająca forma żeńska *warszawiaczka*, w której dawałoby się wyraźnie odczuć niechęć do tak nazywanej osoby. Mówi się tylko o *warszawiankach*”.

Prof. dr B. Wieczorkiewicz wspomina o jeszcze jednej formie określającej mieszkańca Warszawy mianowicie o formie *warszawista*. Jest to nazwa nacechowana ujemnie, używana przez krakowian nie mogących przeboleć, że stolicą kraju jest nie Kraków, lecz Warszawa. Autor kończy swój artykuł słusznym stwierdzeniem, że bez względu na to, jakiej formy używamy lub jaką formą jesteśmy określani wszyscy kochamy naszą stolicę i *wszystkim nam serce rośnie, gdy ona rośnie*.

\*

Wiele dzienników ukazujących się zarówno w stolicy, jak i w miastach wojewódzkich prowadzi stały kącik językowy. Na czoło wysuwają się w tym zakresie takie ośrodki, jak Warszawa, Kraków, Łódź, Poznań i Wrocław. Jest to inicjatywa godna ze wszech miar poparcia. Miło nam odnotować, że ostatnio stała rubryka poświęcona sprawom języka polskiego została zapoczątkowana w Chłopskiej Drodze. Rubryka ta nosi tytuł *Gawędy o języku*; jest ona redagowana przez dr Jadwigę Chłudzińską, adiunkta Katedry Języka Polskiego UW. W styczniu br. ukazały się dwa odcinki tych gawęd. W pierwszym z nich autorka omawia tysiąclecie naszej tradycji językowej, informuje o najstarszym zabytku języka polskiego, czyli o tzw. Złotej Bulli z roku 1136 oraz o najstarszym zdaniu polskim z roku 1270. Drugi odcinek jest poświęcony terytorialnemu zróżnicowaniu gwar ludowych oraz stosunkowi gwar ludowych do języka literackiego. Problematyką tą z pewnością zainteresuje czytelnika Chłopskiej Drogi. Nowo powstałej rubryce życzymy powodzenia.

\*

Słowo Ludu z 31 XII 1966 r. zamieszcza artykuł mgr K. Długosz-Kurczabowej pt. *Jak powstały Kielce?* Chodzi tu o etymologię wymienionej w tytule nazwy. Autorka słusznie nazwę tę wiąże z wyrazem *kieć*, występującym na oznaczenie zęba u ludzi lub zwierząt oraz na oznaczenie wyrastającego pędu u roślin (por. *kielek*, *kielkować*). Budowa słowotwórcza tej nazwy jest przejrzysta: nazwa ta została utworzona przyrostkiem *-ec*, który w liczbie mnogiej przybiera postać *-ce*. Mniej oczywista jest natomiast interpretacja znaczeniowa. Wydaje się, że mamy tu do czynienia z nazwą topograficzną.



Znaczeniowo i słowotwórczo nazwa *Kielce* scowości *Ząbki*.

Tygodnik *Wieści* w swej stałej rubryce sława Lubasia zamieścił w styczniu br. dwa dotyczy etymologii i budowy słowotwórczej na Podhalu. Pierwsze wiadomości o łacińskim jest następująca wzmianka: w Wynika z tego, że jeszcze w XVII wieku *Stawianiec* i drugą uroczystą, urzędową oznaczenie miejscowości wyszła z użycia. góralowi jako nazwa pospolita, oznaczająca ochrony przed wiatrem przy robotach w powość została przeniesiona z nazwy herb scowość należała. Z punktu widzenia znacza ona odzierającego węże; analogicznych nazwach miejscowych, jak *Odrzykoi* ktu widzenia słowotwórczego nazwa ta brzmieć *Odrzywąż* lub *Wężodar* (por. cy oraz nazwę pospolitą *koniokrad*). Typ słnych pierwszym członem byłby rdzeń czas przy czym oba człony byłyby połączone s polskim nie istnieje. Wyraz *Odrawąż* po do takich imion staropolskich, jak *Białos* *rosław* itd.

W drugim odcinku z dnia 29 I 1967 r. z Punktem wyjścia rozważań autora jest f już w XI w., a która brzmi *Mazovia*. Na t ma polska brzmiała *Mazów*. Forma ta z zwiska *Maz*, oznaczającego człowieka bru jest poświadczony w dokumentach średn posiadłość *Maza*, a więc nie jedną miejsc Lubas sądzi, że *Mazów* może oznaczać c zamazane, błotniste. Dopiero w XVI wiek Pierwsza z nich została utworzona prawd *Mazoch*. Druga natomiast jest niejasna. nienia z rdzeniem dawnego zaimka uogó do dziś w języku polskim w wyrażeniu z zdaniem A. Brücknera polega na tym, : a nie jako pierwszy człon złożenia. W z *Mazowie* (jak *Kociewie*) mamy dziwacz *mazo-* wstawione, ale są podobne i inne języka polskiego, s. 326. Interpretacja A. jest w pełni przekonująca. Przede w by w XVI wieku mogło powstać tego rod członem. Dlatego też o wiele bardziej pr Hrabca, który w swym wnikliwie opracow blem artykule sądzi, iż forma *Mazowsze* *zowia* i *Mazosze*.



\*

Ilustrowany Kurier Polski z dnia 17 I 1967 r. zamieszcza artykuł pt. *Bernard Sychta — pisarz, dialektolog i etnograf kaszubski*. Bardzo dobrze się stało, że zostały przypomniane społeczeństwu zasługi tego wybitnego pisarza regionalnego i naukowca. Ks. Bernard Sychta urodził się w Puzdrowie, pow. kartuski w 1907 r. Szkołę średnią ukończył w Wejherowie, a studia teologiczne w Pelplinie, gdzie od 1948 roku jest proboszczem. Doktoryzował się w Uniwersytecie Poznańskim w 1947 r. w zakresie etnografii na podstawie pracy pt. *Materialna kultura Borów Tucholskich na tle etnografii kaszubskiej i kociewskiej*. Ks. Sychta jest autorem wielu sztuk dramatycznych pisanych gwara kaszubską. Najwybitniejszą z nich jest widowisko pt. *Wesele kaszubskie*. Sztuka ta zajmuje czołowe miejsce w dotychczasowej literaturze kaszubskiej. Jest to sceniczna synteza kaszubskich obrzędów i zwyczajów weselnych. Z zakresu dialektologii autor opublikował m.in. takie artykuły, jak *Element morski we frazeologii kaszubskiej*, *Przezviska u Kaszubów*, *Kaszubskie nazwy diabła*. Najcenniejszą pozycją jest znajdujący się obecnie w druku *Słownik gwar kaszubskich*. Jest to dzieło imponujące, zawierające bogaty zbiór słownictwa ludowego całego regionu. Jest to wynik kilkudziesięciu lat żmudnej i trudnej pracy autora. Umiłowanie regionu kaszubskiego łączy się zawsze u ks. B. Sychty z akcentowaniem nierozzerwalnej więzi Kaszub z Macierzą. Oto co mówi na ten temat ks. Sychta: *Umiłowanie ziemi rodzinnej nie powinno prowadzić do mylnego patriotyzmu zaściankowego, do nienawiści innych ziem i ludów polskich, lecz przeciwnie — powinno nas jak najbardziej łączyć. Pokochajmy, co nam najbliższe, ale kochajmy całość: od rodzimej skiby do całej Polski. Kto sercem przyłgnął do miejsca, gdzie stała jego kolebka, kto ukochał kulturę swego regionu, ten pogłębił w sobie uczucie narodowe i poczucie przynależności państwowej. Niech hasłem naszym będzie: z Polską były Kaszuby i z Polską pozostaną. Kaszuby przy Polsce, a Polska z Kaszubami*. Ks. drowi Bernardowi Sychcie życzymy dalszych długich i owocnych lat pracy.

\*

Na zakończenie wiadomość, którą podał tygodnik Dookoła Świata z dnia 22 I 1967 r. Grupa lingwistów francuskich przeprowadziła eksperyment polegający na tym, że przy stole zasiadło 14 wybitnych tłumaczy, przy czym każdy z nich znał język swojego sąsiada z prawej strony. Tłumacze ci byli 14 różnych narodowości. Pierwszy z tłumaczy (Niemiec) napisał w swoim języku zdanie, które brzmiało: *Sztuka warzenia piwa jest tak stara jak historia ludzkości* i przekazał je swojemu sąsiadowi — Hiszpanowi. Ten przetłumaczył je na swój język ojczysty i przekazał z kolei swojemu sąsiadowi. W ten sposób zdanie to przeszło przez ręce wszystkich tłumaczy. Ostatni tłumacz (Węgier) przekazał tekst, który przetłumaczony przez pierwszego tłumacza na język niemiecki brzmiał: *Od dawien dawna piwo jest jednym z najbardziej ulubionych napojów ludzkości*. Jak widzimy, podstawowa myśl zawarta w zdaniu wyjściowym została poważnie zniekształcona.

M. Sz.



*Dziś, dzisiaj*

Ob. Bogdan Czarnecki z Poznania prosi o autorytatywne określenie zasad używania wyrazów *dzisiaj* i *dziś*. Korespondent pisze, że w słowniku ortograficznym Arcta wydanym w 1927 r. podane są oba wymienione wyrazy, w słowniku natomiast Jodłowskiego—Taszyckiego opartym na uchwałach Komitetu Ortograficznego z 1936 r. umieszczony jest tylko wyraz *dzisiaj*. W fakcie tym korespondent skłonny jest, zdaje się, widzieć dowód, że forma *dzisiaj* jest bardziej godna polecenia niż *dziś*.

Tak nie jest. Przyczyna, dla której w słowniku ortograficznym opuszczona została forma *dziś*, jest prosta i nie ma związku z oceną stylistycznej wartości tej formy: jest to po prostu forma, która nie może wywoływać żadnej wątpliwości co do tego, jak ją należy napisać. Inaczej niż *dziś* napisać nie można i dlatego jest to forma w słowniku ortograficznym zbędna. Wyraz *dzisiaj* bywa czasem, nawet dość często, wymawiany *dzisiej* (tak samo jak *tutej*, *dej mi* zamiast *daj mi*), więc żeby ktoś tej swobodnej, mało starannej wymowy nie utrwalił w piśmie, forma *dzisiaj* została w słowniku ortograficznym umieszczona. Nie jest ona lepsza od *dziś*. Obie formy spotykamy w tym samym zdaniu u Norwida bez żadnej widocznej różnicy stylistycznej: „nie dzisiaj więc jest nasze, jak zwykle mówią, ale wczoraj i onegdaj, a dziś warunkowe bardzo”. W przysłowiach i żartobliwych zwrotach używana jest raczej forma *dziś*, na przykład: „Dziś mnie, jutro tobie”, „dziś pod wozem, jutro na wozie”, „dziś na pieniądze, jutro za darmo”. Zawsze należy pamiętać o tym, że słownik ortograficzny jest po to, żeby informować, jak się powinno pisać wyrazy, a nie, jaki z nich robić stylistyczny użytek.

*Zeznanie co do okoliczności*

Ob. Idalia Matlakowska z Warszawy pyta, czy poprawny jest zwrot „przesłać zeznania na okoliczność”, który jest umieszczony na drukowanych kartkach rozsyłanych przez jedną z instytucji miejskich.

Jest to zwrot w środowisku prawniczym dość często, zdaje się, używany, ale niezbyt poprawny. W Słowniku poprawnej polszczyzny Szobera pod hasłem *zeznanie* w znaczeniu «składanie świadectwa w Sądzie» umieszczone jest wyrażenie „zeznanie co do okoliczności” z uwagą w nawiasie: „nie: na okoliczność”. Zwrot *iść w tysiące* (o pieniądzach) nie należy do frazeologii starannej i jest rażący. Jest to nie rusycyzm, bo w języku rosyj-



skim odpowiedniego zwrotu nie ma, ale germanizm, dosłowny zwrotu niemieckiego: „das geht in die Tausende”. Zwrot „m czym” jest poprawny i tradycyjny. W naszym nowym Słowniku Polskiego mamy na ten zwrot przykłady z Krasickiego: „m konsulem”; Mickiewicza: „Cesarz go pułkownikiem dzi: Jeża: „mianuje siebie głównym (...) wojewodą”; Morcinka: (...) spadkobierczynią swego majątku”.

### *Nastolatki*

Ob. M. W. z Olkusza porusza w liście kilka spraw, o który: miałem już sposobność mówić i pisać. Korespondent określił wyraz *nastolatki*, który się czasem słyszy i widzi w tel: wanych.

Nie jest to właściwie dziwoląg, tylko wyraz żartobliwy, oc: szerzący. Około dziesięciu lat temu, gdy kończyliśmy ekscer: naszego nowego słownika, jeszcześmy w zasobie zarejestrowa: *nastolatków* nie mieli, i dlatego nie zdążyliśmy go w słowni: Zrobimy to w Suplemencie, to znaczy w tomie ostatnim, uz: *Nastolatki* to skrót *kilkunastolatków*, a więc określenie odr: osób bardzo młodych, mających liczbę lat, której nazwa końc: cie. Na utworzenie wyrazu *nastolatki* miała wpływ forma a: -agers (liczba mnoga): -teen jest takim zakończeniem liczeb: skich od trzynastu od dziewiętnastu (*thirteen, fourteen* i tak d: naście (*trzyście, czternaście* — co kiedyś oznaczało: trzy: sięć, cztery ponad dziesięć) i tak dalej. *Teen-agers* znaczy «osoby będące w wieku dającym się określić za pomocą lic: czących się na -teen», a więc jak u nas analogicznie *nastolatki* ności pewna uwaga i prośba do słuchaczy (oraz okolicznoś: tarz do tej prośby: mówię *słuchaczy*, wiele osób używa fo: *chaczy*, ale Kochanowski pisał o poecie, który „słuchaczy: płotem”. Jeżeli nawet forma *słuchaczy* wykazuje jak gdyby: szerzenia się, to jednak formy *słuchaczy* mającej za sobą: tradycję, nie należy unikać, a tym bardziej wyświecać z język: ba moja do słuchaczy polega na tym: bardzo byłbym wdzięc: kto by zechciał poinformować mnie, kiedy i w jakim tekście: raz pierwszy z wyrazem *nastolatki*. W słownikach należy rej: dotyczące historii wyrazów. Jeżeli chodzi o przeszłość, odtwo: ku, pierwszej chwili ukazania się wyrazu w języku jest bardz: sto niemożliwe. Łatwo jest natomiast — pod warunkiem, że: skoordynować, zorganizować — rejestrowanie wyrazów powst: szych czasach, w epoce, w której żyjemy. Zanim ta epoka sta: łością, powinniśmy zapisywać jej tworzącą się historię, bo ci: dą kiedyś, nie zawsze będą mogli dobrze to zrobić. Jest to szc:



wiste w odniesieniu do historii wyrazów. Językiem interesuje się wiele osób. Dobrze by było, gdyby się to zainteresowanie wyrażało nie tylko w reagowaniu na błędy językowe, ale i w czynnym współdziałaniu z tymi, którzy pracują nad językiem. Opracowujemy między innymi słownik gwar Mazowsza i Podlasia. W pracy tej zawdzięczam bardzo wiele pomocy nauczycieli, z początku z okolic Płocka, później również innych okolic. W zakresie słownictwa ogólnopolskiego można by było spodziewać się wiadomości z całego obszaru Polski. Poprzestaję na razie na pytaniu o wyraz *nastolatki*, nie ze względu na jakąś jego szczególną ważność, ale dlatego, że ten szczegółowy fakt pozwala w tej chwili poruszyć pewne ogólniejsze doraźnie ważne sprawy. Nasz najwcześniejszy zapis *nastolatków* pochodzi z 1963 r., może kto ma dokumentację wcześniejszą?

### *Problematyka*

Słuchacz z Białej Podlaskiej formułuje pytanie o niezupełnie wyraźnej treści. Korespondent chciałby się dowiedzieć, co właściwie znaczą słowa „wartość ideowa” oraz jaka jest wzajemna zależność między *problematyką* a *wartościami ideowymi*.

Jest w tym jakaś niejasność. Możliwe, że autor pada ofiarą jakiegoś nieprzejrzyście napisanego tekstu. Jest to tym prawdopodobniejsze, że wyraz *problematyka* jest dziś dość często nadużywany. Znaczy on właściwie «całością zagadnień wiążących się z jakąś dziedziną»; zagadnienia zaś to są pytania, które powstają w czyimś umyśle w związku z badaniem jakichś faktów, z zastanawianiem się nad nimi. *Problematyka* jest wynikiem pracy myślowej tego, kto usiłuje różne zagadnienia ze sobą wiązać. Zarówno poszczególne zagadnienia, jak i ich powiązania w pewne całości, czyli *problematyka ogólna*, kształtują się w obcowaniu myślowym z obiektywnym, faktycznym stanem rzeczy, ale *problematyki* z samym stanem rzeczy, będącym jej niejako podbudową, podłożem i oparciem, nie należy mieszać. Że ten prosty postulat nie zawsze bywa spełniany, tego dowodzi na przykład tak podtytuł pracy naukowej z dziedziny humanistyki: „Problematyka zagadnienia”. To połączenie wyrazów nie ma sensu, treść jego jest mętna: trzeba dążyć do rozgraniczenia myśli i tego, co jest jej przedmiotem, w *problematyce zagadnienia* natomiast wszystko się staje subiektywne. Korespondent pyta „czy *problematyka* stanowi część wartości ideowych?” To pytanie jest również przykładem operowania wyrazami w sposób niejasny. Trudno określić, co to jest *wartość ideowa*, w oderwaniu od wszelkiego kontekstu. Nie zostawiam pytania w ogóle bez odpowiedzi, bo jest ono w pewnym stopniu znamienne jako jeden z objawów braku jasności myślowej, z którego płyną wszelkie niedomagania w posługiwaniu się wyrazami.

Następne pytanie tego samego korespondenta: jak określić zamiennie słowo *świadomość*?

Lepiej wnikać w treść znaczeniową zastanawiającego nas wyrazu niż



oglądać się za tym, jakim innym wyrazem można go zastąpić. Hasło *świado-  
mość* jest w ósmym, wydanym już obecnie tomie naszego Słownika. Można  
ten wyraz zdefiniować jako zdolność zdawania sobie sprawy w kategoriach  
pojęciowych z tego, na co kieruje się nasza uwaga. Ale na tej werbalnej (sło-  
wnej) definicji rzecz się kończy. Co to jest *jaźń*? — W Słowniku Wileń-  
skim (z roku 1861) można przeczytać — i nie jest to niedorzeczne, — że  
*jaźń* to „każde *ja* wzięte w kształcie rzeczownika” — to znaczy, najprościej  
mówiąc, że *jaźń* to rzeczownikowy odpowiednik zaimka *ja*, utworzony  
w sposób pod względem słowotwórczym dość szczególny, bo na przykład od  
zaimka *ty* formy rzeczownikowej *tyżń* nie utworzymy. Na naszym gruncie  
językowym forma *jaźń* powstała najprawdopodobniej jako próba przekładu  
pojęcia *das Ich* w filozofii Fichtego. Możliwe, że autorem wyrazu *jaźń*  
był Trentowski. W słowniku Lindego tego wyrazu jeszcze nie ma. Właśnie  
w takich wypadkach widać, jak byłoby dobrze, gdybyśmy rozporządzali  
zapisami współczesnych powstaniu słowa *jaźń* i mogli się z nich dowiedzieć,  
w jakim tekście przez kogo słowo to po raz pierwszy zostało użyte. Co do  
znaczenia, można określić *jaźń* jako «osobowość, podmiot zjawisk psychicz-  
nych». Z *jaźnią* łączy się czasem nastrój pewnej filozoficznej patetyczności,  
co się może tłumaczyć Fichtowskim rodowodem wyrazu i pojęcia. Pytanie  
ostatnie. W Poradniku gramatycznym Gaertnera, Passendorfera i Kochań-  
skiego, wydanie piąte napisano „forma *rozgrzeszyć* jest, historycznie rzecz  
biorąc, nieprawidłowa (powinno być *rozrzeszyć*)”. Dlaczego? — Dlatego, że  
formą pierwotną tego czasownika była forma *rozrzeszyć*; forma ta znaczyła  
«rozwiązać» i była tłumaczeniem łacińskiego czasownika *absolvere*. Przez  
związek ze spowiedzią forma *rozrzeszyć* skojarzona została z *grzechem* i tak  
powstało *rozgrzeszyć*.

#### *Liczebniki porządkowe*

Doc. dr Zbigniew Raszewski, współredaktor „Pamiętnika Teatralnego”,  
w rozmaitych publikacjach i sprawozdaniach prasowych znalazł następu-  
jące formy wyrazu mającego oznaczać dwóchsetną rocznicę Teatru Narodo-  
wego w Warszawie: *dwustulecie*, *dwusetlecie*, *dwóchsetlecie*, *dwieścielecie*  
oraz jedną formę zawierającą w części pierwszej 200 napisane cyframi,  
a więc nie informującą o tym, jak to ma być wymówione. Korespondent  
nie ma wątpliwości co do tego, że forma *dwieścielecie* jest błędna, waha się  
jednak, która z form pozostałych jest dobra. Przeciętnemu poczuciu języ-  
kowemu najbardziej odpowiada forma *dwóchsetlecie*, za nią też wypada  
się opowiedzieć. Przy sposobności można się przyjrzeć innym wyrazom uży-  
wanym jako określenia rocznic, żeby się przekonać, jak mało jest mono-  
tonii w języku polskim. Wyrazy *pięciolecie*, *dziesięciolecie*, zawierają  
w części pierwszej liczebniki główne *pięć*, *dziesięć* połączone za pomocą  
elementu *-o-* z formą *-lecie*. W wyrazach *dwudziestolecie*, *trzydziestole-  
cie*, *czterdziestolecie* składnikiem pierwszym jest temat liczebnika nie głów-



nego, ale porządkowego *dwudziesty, trzydziesty, czterdziesty*. W *pięćdziesięcioleciu* — i dalej aż do *dziewięćdziesięciolecia* — składnikiem pierwszym jest forma utworzona przez analogię do wyrazów *pięćlecie* — *dzieślecie*. Od *pięćset* wzwyż składnik pierwszy zachowuje nie zmienioną postać *pięćset, sześćset* i tak dalej: mówimy *pięćsetlecie, dziewięćsetlecie*, mimo że budowa składniowa form *pięćdziesiąt* i *pięćset* jest taka sama, obie konstrukcje należą do typu związków rządu: *dziesiąt* jest takim samym historycznym dopełniaczem liczby mnogiej jak *set*. Na *tysiącleciu* zatrzymamy się, zostawiając potomnym troskę o to, jak nazwać rocznicę Państwa Polskiego, gdy od jego początków upłynie nie tysiąc lat, ale tysiąc dwieście, tysiąc trzysta. Trudno się dziwić cudzoziemcom, że gramatyka polska wydaje im się skomplikowana.

*Wielmożny pan — szanowny pan*

Mówiłem kiedyś — niezbyt dawno — o tym, że ci którzy adresując listy do znajomych przed wyrazem *pan* piszą *wielmożny*, robią to z niehumoru albo czasem przez snobizm. Zostałem niezupełnie dobrze zrozumiany przez Korespondentkę z Kępna Wielkopolskiego, która pisze, że chociaż ma poczucie humoru i nie lubi snobizmu, to jednak adresowanie „wielmożny pan” podoba jej się.

*Niehumor* nie znaczy „brak poczucia humoru”, tylko zły humor: miałem na myśli to, że używanie tytułu *wielmożny* może wynikać z pewnej przekory i być manifestacją czyjegoś niezadowolenia z demokratycznych czasów, w których dla *wielmożnych panów* zabrakło miejsca. Uzasadniając swój pozytywny stosunek do takiego tytułowania ludzi korespondentka pisze: „niech tylko Pan Profesor pomyśli, czy człowiek nie jest w zasadzie wielmożnym: może utoczyć krwi dla bliźniego, gdy zajdzie tego potrzeba, może polecieć w kosmos, może być dobrotliwym i wspaniałomyślnym, może w ogóle bardzo wiele... Czemu to *wielmożny* nie ma być taką sobie pamiąteczką, jak stara budowla?” — Czemu? Na to pytanie łatwo odpowiedzieć. Pamiątkowe budowle godne są szacunku, ale trzeba sobie wyraźnie zdawać sprawę z tego, co mamy tym szacunkiem otaczać, a także i z tego, że mgiełka odalenia w czasie może różne rzeczy fałszować i że jednym z warunków postępu w języku — i nie tylko w języku — jest zdolność zapominania, o czym często mówił wielki językoznawca polski a zarazem bojownik o zasady sprawiedliwości w życiu społecznym Jan Baudouin de Courtenay. Jeżeli chodzi o treść, która w historii naszej łączy się z pojęciem *wielmożnego pana*, to należy ona do tych rzeczy, o których lepiej zapominać, których lepiej nie kontynuować, niż je przeżywać jako wzruszające wspomnienia. Interpretacja znaczenia przymiotnika *wielmożny*, podana w liście Korespondentki, jest oparta na budowie słowotwórczej tego przymiotnika, ale nie ma właściwie związku z tym, co ten przymiotnik znaczy w połączeniu wyrazowym *wielmożny pan*, poza którym nie jest on używany. Z *wielmoż-*



*nym panem* nie kojarzy się nam ani miłość bliźniego, ani rozmach myśli poznawczej, z którego się rodziły najpierw wizje a potem precyzyjne plany techniczne lotów w kosmos, ani dobroć czy wspaniałomyślność w znaczeniu wielkoduszności. Kojarzyć się natomiast może z *wielmożnym panem* łatwo co innego, a mianowicie nieróbstwo, życie ponad stan z dochodów czerpanych nie ze swojej pracy, ale z cudzej, czyli życie kosztem cudzym. Ten rejestr można by było przedłużać, ale nie warto, bo go dobrze znamy. *Wielmożnym panem* w nauce był prezes Akademii Umiejętności przed pierwszą wojną światową profesor hrabia Stanisław Tarnowski, o którego „namaszczonej, chłodnej, pańskiej wyniosłości” wspomina w książce „Z Kamborni w świat” profesor Pigoń. Jest w tej książce charakterystyczna scenka: Autor jej jako student złożył pewną pracę profesorowi Ignacemu Chrzanowskiemu do oceny. Wypisał na tej pracy dedykację: „Jaśnie Wielmożnemu Panu”. „Ależ mię wyśmiał, pisze Pigoń, za galicyjską „tytułomanię”! Kazał wskrobać napis i wpisać po prostu „Szanownemu Panu”. Profesor Chrzanowski, który wespół z innymi profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego znalazł się w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen i tam zginął, był poglądów konserwatywnych, idee rewolucyjne były mu obce, i jego jednak *jaśniewielmożność* w tytułach raziła, bo był z temperamentu demokratą i odczuwał ją jako przeszkodę w stosunkach ludzi z ludźmi. Dziś jest to już szczęśliwie przeżytek, do którego nie mogą się odnosić słowa poety, że to co ginie w życiu, powinno trwać w słowach i pamięci.

### *Sowizdrzał, sowizdrzalski*

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy porusza kwestię pisowni wyrazu *sowizdrzał* i pochodnego *sowizdrzalski*. W wydaniu piątym Słownika Ortograficznego Jodłowskiego-Taszyckiego z 1957 r. podane są wymienione przed chwilą formy tych wyrazów, w niektórych publikacjach jednak, spotyka się formy *sowiźrzał, sowiźrzalski* — na przykład w tytule pracy Stanisława Grzeszczuka ogłoszonej w numerze 4 „Ruchu Literackiego” z 1965 r., który to tytuł brzmi: „Problematyka i ideologia literatury sowiźrzalskiej”. Korespondent prosi o wyjaśnienie, czy jest uzasadnione i celowe stosowanie dwojakiej pisowni wymienionych wyrazów.

Nie jest uzasadnione, bo chwiejna pisownia wywołuje zamęt, a co do tego, której z dwu obocznych form należy dać pierwszeństwo, którą zaś wyeliminować, nasuwałaby się uwaga taka, żeby mógł panować jakiś ład w sprawach praktyczno-pisowniowych, jak zresztą i w innych, każdy powinien robić to, co do niego należy. Obowiązkiem tych, którzy układają słownik ortograficzny, jest umieszczanie w nim form, za którymi przemawiają określone względy, znane autorom słownika i niesprzeczne z dyrektywami i rozstrzygnięciami odpowiednich fachowych instancji. Obowiązkiem tych, którzy piszą, jest używanie form zgodnych z tym, co jest po-



dane w słowniku. To jest bardzo prosta zasada i nawet nie byłoby warto jej formułować, gdyby nie to, że bywa ona naruszana nie tylko przez tych, którzy przepisów nie znają, ale i przez tych, którzy bez względu na istniejące normy wolą pisać po swojemu. Jeżeli „Słownik ortograficzny” podaje formy *sowizdrzał*, *sowizdrzalski*, to tych form należy używać, żeby nie marnować czasu na spory o drobiazgi. Można stwierdzić, że etymologicznie wcześniejsze i w pewnym stopniu bardziej uzasadnione pod względem słowotwórczym są formy *sowiźrzał*, *sowiźrzalski* — za chwilę wyjaśnię, dlaczego — ale ta ich historyczna lepszość nie wystarcza, żeby nas zmuszać do rezygnowania z form dziś utrwalonych, usankcjonowanych zwyczajem i przepisami. Spółgłoska *d* w formie *sowizdrzał* jest historycznie wtórna, zostawała ona wtrącona do grupy spółgłoskowej *źrz-*, tej samej, którą mamy w danym brzmieniu czasownika *źrzeć*, forma wielokrotna występująca tylko w połączeniach z przedrostkami (prefiksami) — *spozierać*, *wyzierać*. *Sowiźrzał* ukazał się na gruncie polskim jako tłumaczenie formy niemieckiej *Eulenspiegel*: *Eule* znaczy po niemiecku «sowa», *Spiegel* — «zwierciadło». Przekład polski nie jest zbyt wyrazisty, toteż pisownia tego wyrazu nie jest jakimś ważnym zagadnieniem. Jeżeli jednak ten sam autor wydaje jedną pracę pod wymienionym już tytułem „Problematyka i ideologia literatury *sowiźrzalskiej*” a drugą pod tytułem „Antologia literatury *sowizdrzalskiej*”, to czytelnik, który to zauważy, jest zakłopotany i nie wie, jak sam, w razie czego, miałby niepewny pod względem ortograficznym wyraz napisać. Tytuł pierwszy, mówiąc przy okazji, jest jedną z ilustracji nadużywania wyrazu *problematyka*: stosunek pojęciowy *problematyki* i ideologii nie jest jasny.

### *Automatyka*

Inż. Kubiатовski zapytuje, czy w suplemencie do naszego nowego Słownika Języka Polskiego możliwe będzie dodanie komentarza do hasła *automatyka*, którego zakres użycia w ostatnich latach ogromnie się rozszerzył, wyraz ten stał się bowiem nazwą całej odrębnej specjalności naukowej.

Gdyby korespondent zechciał nadesłać do Redakcji Słownika swoje uwagi dotyczące terminu *automatyka*, bylibyśmy wdzięczni, bo oczywiście zależy nam na tym, żeby Słownik zawierał wiadomości i ściśle, i aktualne. Wyrazy  *tranzystor*,  *tranzystorowy* w tomie IX słownika, opracowanym obecnie, są przewidziane. W tej kwestii również Redakcja z wdzięcznością przyjmie fachowe uwagi. Dotyczy to także przewidzianego w suplemencie terminu *cybernetyka*. Za życzenia bardzo dziękuję i odwzajemniam je.

### *Ładunek*

Prof. dr Ignacy Tarski z Warszawy, specjalista w zakresie ekonomiki transportu, pisze, że niektórzy autorzy używają terminu *ładunek* jako obej-



mującego nie tylko przedmioty (towary), ale i pasażerów. W jednej z prac specjalnych znajduje się określenie: „transport przemieszcza ładunki żywe i martwe”. W tym sformułowaniu ładunki martwe są przeciwstawione istotom żywym, zwierzętom i ludziom. Korespondent sądzi, że wyraz *ładunek* może oznaczać tylko przedmioty martwe lub żywe w transporcie towarowym, a więc, jeżeli dobrze rozumiem, ładunkiem są zwierzęta lub rzeczy przewożone w wagonach towarowych, ludzie natomiast *ładunkiem* nie są.

Odpowiada to niewątpliwie powszechnemu zwyczajowi językowemu. *Ładunkiem* byli niewolnicy — Murzyni ładowani przemocą na statki dla tych, którzy uprawiali ten proceder. Towarzystwo zwierząt samo przez się ujmy człowiekowi nie przynosi; w pewnych okolicznościach ludzie mogą podróżować w wagonach towarowych razem ze zwierzętami. W carskiej Rosji wagony towarowe składające się na eszelon wojskowy mogły mieścić czterdziestu żołnierzy albo osiem koni, albo w odpowiednich proporcjach mniej jednych lub drugich. Ale na ogół, ludzie w środkach transportowych nie są umieszczani razem ze zwierzętami i większym bagażem, dlatego też opinia korespondenta, że ludzi nie należy zaliczać do ładunku wydaje się słuszna. Nawet w samolotach, gdy się waży bagaż, nie bierze się pod uwagę wagi pasażera, choć byłoby to logiczne, bo chodzi o to, żeby nie była przekroczona nośność samolotu. Zresztą tu już się wkracza w szczegóły techniczne: jeżeli obciążenie pomieszczeń pasażerskich w samolocie jest obliczane oddzielnie od obciążenia pomieszczeń bagażowych, to łączenie w jednej rubryce wagi ludzi i rzeczy nie jest potrzebne. Ale może — korespondent na tym zna się lepiej ode mnie — warunki transportowe wymagają czasem operowania jakimś pojęciem ogólnym — tego typu, co na przykład pojęcie nośności — w którym różnicowanie tego, co jest przewożone, nie ma znaczenia. W takim razie należałoby się oglądać za jakimś określeniem nadrzędnym w stosunku do wszelkich odmian przedmiotów transportu, niezależnie od tego, czy to będą rzeczy, zwierzęta, czy ludzie. Niespecjalista takiej potrzeby nie widzi, korespondent ma w tym wypadku lepsze pole obserwacji kształtowania się pojęć i terminów w określonej dziedzinie pracy. Dawniej nie mieszano samochodu i wozu, dziś samochód bardzo często bywa wozem; do posługiwania się terminami o treści uogólnionej zmusza praktyka. Co do wyrazu *ładunek*, to jak powiedziałem, nie widać wyraźnej potrzeby rozszerzania znaczenia tego wyrazu na ludzi, wbrew utartemu zwyczajowi językowemu.

### *Jak makiem siał*

Ob. Józef Mysyrowicz z Pruszkowa pyta, która z form przysłowia jest poprawniejsza: *cicho było jak makiem siał* czy też *cicho było jak makiem zasiał*. Według korespondenta lepsza jest i bardziej uzasadniona forma pierwsza *jak makiem siał*, bo wywodzi się ona stąd, że sam proces siania



maku, którego ziarnka są bardzo drobne bezszelestny, niedosłyszalny, bardzo cichy. o której mówimy, z samym procesem sian sadnia ciszy jako następstwa faktu, że mak

Odczucie korespondenta wydaje się t korespondent cytuje ze „Szkieców węglan wójta gminy cicho było jak makiem siał”, niku przykład z Potopu: „Cisza uczyniła oczy spoczęły na jego ustach”. Jako dokur cza wart jest więcej od wielu innych możl mamy przykład na: *jak makiem zasiał*. I berg w swej „Księdze przysłów” z Potoc „Skoro matka weszła, jako zasiał makiem, c W teje Księdze znajdujemy i zwrot „jak r niu, widocznym z przykładu: „na odpuści maku zasiał”, do czego Adalberg dodaje głowa przy głowie”. Może dwa różne zwro niu bardzo cicho, i „jak maku zasiał” w tlok skrzyżowały się ze sobą i skutkiem t strukcja „jak makiem zasiał”. Powstanie skojarzenie maku z ciszą snu, bo jak wiadzi za roślinę wywołującą senność. Drug korespondenta: „iść po najmniejszej linii prawny. Ma sens tylko — językowy, nie ży go oporu”.





# SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N ( <i>do nieć</i> )	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nłb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nłb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu w przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE



## WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

---

Cena prenumeraty rocznej z 60,—  
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Dom Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają **wyłącznie** za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43  
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka  
111/113  
Katowice, ul. Warszawska 11  
Kraków, ul. Podwale 6  
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20  
Lublin, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 68  
Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3  
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69  
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5  
Toruń, Rynek Staromiejski 30  
Wrocław, ul. Kuźnicza 42  
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**